

dr Monika Ksieniewicz-Mil

Wzmocnienie kobiet (ang. empowerment)

Najlepszy moment na działanie jest teraz **Mary Shelley**



PATRIARCHAT SAMO ZŁO

Nie ma prostej ideologii, która wskazałaby drogę na skróty do przebudowy relacji między płciami. Każde pokolenie walczy po swojemu, zostawiając dzieło nieukończone dla kolejnych kobiet **Ann Snitow**

Każda z nas bez względu na pochodzenie, wiek i wykształcenie ma prawo czuć się pewnie i bezpiecznie. W XXI wieku nadal są kobiety, które trzeba uprawomocnić i wzmocnić, a to daje przede wszystkim wiedza.

W czasach dziecięcych moją absolutną idolką była Pippi Langstrump, dziewczynka, która spała z nogami na poduszce, niczego i nikogo się nie bała a także potrafiła unieść konia. Kiedy zaczęłam dorastać nagle Pippi zastąpiła Ania z Zielonego Wzgórza (łatwo się domyśleć, że mam rude włosy) - też niby odważna i pyskata dziewczyna, ale gdy przestała być nastolatką - cała jej siła jakby się ulotniła. Zauważyłam to dopiero jako dorosła kobieta, nie mogąc się nadziwić jak mogłam wdychać do Ani i marzyć o zawodzie nauczycielki jak ona!

O tym z grubsza będzie ta opowieść - o tym jak łatwo dziewczęce marzenia o podbiciu świata stają się szarą rzeczywistością, w której dorosła kobieta może co najwyżej pobić kotlety w kuchni. Dlaczego - w myśl słów Ann Snitow *każde pokolenie walczy po swojemu, zostawiając dzieło nieukończone dla kolejnych kobiet*? Co dzieje się z naszą wrodzoną siłą i naszym powerem? Dlaczego tak trudno nam wywalczyć sobie raz a dobrze zestaw praw, których nikt nie zakwestionuje?

Feminizm chce rzeczy, których nie można znaleźć w żadnej mitycznej przeszłości. To niepokoi, bo domaga się zmiany tego, co było przez wieki uznawane za normalne **Ann Snitow**

Normalnym stanem rzeczy, o którym mówi Ann Snitow, amerykańska pisarka i feministka, wielka przyjaciółka Polski, to patriarchy.

Studiując filozofię szybko zauważyłam, że nawet słynne myślicielki są przedstawiane jako żony i kochanki filozofów i z tej złości narodziła się praca magisterska o feminizmie. Żeby temat jakoś przeszedł na radzie wydziału musiałam podkreślić aspekt kontrkulturowy feminizmu. Książka, z której wtedy najczęściej korzystałam została napisana przez ... mężczyznę! Później poznałam prof. Kazimierza Ślęczkę, ale wtedy wydawało mi się to niedorzeczne, że w języku polskim nie ma nawet zbyt wielu książek o feminizmie napisanych przez kobiety! Z tych wykrzykników zrobił się doktorat, prawie zostałam nauczycielką (akademicką), ale na szczęście dla mnie wciągnęła mnie machina historii czyli wejście Polski do Unii Europejskiej. Pod koniec lat 90-tych, tuż przed wejściem w nowe millenium to było coś! Marzenia o porządku prawnym, który używa sformułowań z *gender* w środku ziściły się, zanim obroniłam ten doktorat, pracując już w rządowej komórce ds. równości. Przez piętnaście lat głównie zajmowałam się współpracą międzynarodową - negocjowałam w imieniu polskiego rządu m. in. powstanie Europejskiego Instytutu ds. Równości Kobiet i Mężczyzn oraz Konwencję w sprawie zapobiegania i zwalczania przemocy wobec kobiet i przemocy domowej Rady Europy zwanej potocznie Konwencją Stambulską.



Na zdjęciu: Ann Snitow i autorka tekstu, Soho, Nowy York 2014

Uczestniczyłam również w procesie podpisania tego aktu przez rząd, choć gdy nastąpiła jego ratyfikacja, byłam już w Japonii. Przez te naście lat uczestnicząc w roboczych grupach negocjujących dyrektywę słyszałam i od urzędników i komisarzy, że osobna „dyrektywa o przemocy wobec kobiet nie jest potrzebna, wszak porządek prawny UE chroni wszystkich...”. Co się takiego stało, że jednak UE jako instytucja przystąpiła do Konwencji Rady Europy i dzięki niej teraz oczekujemy na transpozycję do porządku prawnego Dyrektywy (2024/1385) w sprawie zwalczania przemocy wobec kobiet i przemocy domowej (weszła w życie 14 czerwca 2024 roku) ? Wzrost siły ruchów populistycznych, wypowiedzenie samej konwencji przez Turcję, odmowa ratyfikacji przez Bułgarię i Węgry, zapowiedzi Czech, Litwy, Łotwy i Słowacji że nie zamierzają jej ratyfikować spowodowały, że sama UE jako instytucja zmieniła zdanie i zdecydowała, że warto jednak przenieść wartości Rady Europy do katalogu praw UE. Jak dotąd konwencji nie podpisała Rosja i Azerbejdżan.

Dziś jestem drugą kadencją w Europejskim Lobby Kobiet, parasolowej organizacji skupiającej ponad 2000 organizacji kobiecych z całej Europy, w tym spoza UE i nie mogę się nadziwić jak szybko zmienia się technologia, a jak wolno świadomość.¹

¹ <https://womenlobby.org/>

ODZYSKAJ SIŁĘ

Kobieta musi w życiu sprawnie liczyć, choćby po to, żeby wiedziała, że ma liczyć na siebie
Wisława Szymborska

Tymczasem zastanówmy się razem co się dzieje, że jedna osoba dostrzega nierówności i czuje potrzebę walki o lepsze jutro, a inna żyje w nieświadomości? Albo co sprawia, że jedne z nas idą przez życie jako Królowy Śnieżki a inne są Pippi Langstrump? Niektóre z nas wzorują się na kobietach z rodziny - silnych babciach, matkach, siostrach. Niektóre nie mają wokół siebie żadnych pozytywnych wzorców, w podręcznikach też brakuje takich postaci. Żeby dowiedzieć się o sile kobiet trzeba specjalnie sięgać po feministyczne lektury.

Siła jest w Tobie

Co to jest empowerment? To wyrażenie z języka angielskiego nie ma szczęśliwego tłumaczenia na język polski - tłumaczy się jako „wsparcie”, „wzmocnienie się”, **podczas gdy angielskie słowo ma w swoim środku „power” czyli siłę.**

Wiedza daje siłę, tak, ale też siłę masz w sobie. Pytanie jak ją wydobyć, zrobić z niej użytek. Empowerment to proces budowania wewnętrznej siły i tożsamości, który pozwala Ci odkryć i rozwijać swoją pewność siebie oraz zdolność do podejmowania świadomych decyzji. To odzyskanie kontroli nad własnym życiem i wpływ na otaczający świat.

Dlaczego warto się wzmocnić?

- **Pewność siebie:** Uwierz w swoje możliwości i talent. Pewność siebie można sobie wyćwiczyć. Polecam do tego warsztaty WenDo.

WenDo to metoda samoobrony psychicznej i fizycznej oraz wzmocniania pewności siebie, skierowana do kobiet i dziewcząt, która uczy, jak skutecznie reagować na przemoc i przekraczanie granic. Sprawdź w swoim mieście - często takie warsztaty są organizowane przez fundacje kobiece.²

- **Samodzielność:** Naucz się ufać swoim wyborom i działać zgodnie z nimi.

Najlepszą i najbezpieczniejszą formą samodzielności jest własne konto osobiste i własne mieszkanie, a przynajmniej własny pokój. Warto zapoznać się też z raportem „Finanse i emocje – odzyskaj kontrolę nad swoimi pieniędzmi”.³ I z esejem „Własny pokój” Virginii Woolf. Co prawda Woolf pisała w kontekście sztuki, ale posiadanie własnego pokoju jako symbolu niezależności przyda się każdej kobiecie, obojętnie czy tworzy sztukę czy nie.

- **Inspiracja:** Stań się wzorem dla siebie i innych kobiet.

² <https://autonomia.org.pl/odkryj-moc-i-dzialaj/wendo/>; <https://feminoteka.pl/szkolenia/wendo>

³ <https://www.walutomat.pl/wp-content/uploads/2025/03/Raport-Finanse-i-emocje-cz1.pdf>

Zamknij oczy i przypomnij sobie kim chciałaś być kiedy byłaś małą dziewczynką. Czy dziś - mając te 20 czy 30 lat więcej nadal uważasz, że to dobry wzór? Czy ty sama mogłabyś być dziś dobrym wzorem dla swojej młodszej wersji i innych kobiet? Zainspiruj się i weź udział w konferencji zorganizowanej przez kobiety dla kobiet, kręgu kobiet lub manifie - dorocznej demonstracji na 8 marca.⁴

- **Równość:** Przeciwdziałaj stereotypom i walcz o swoje prawa.

Przed wszystkim zapoznaj się z obecnie obowiązującym prawem w tym zakresie - pomocny będzie Krajowy Program Działań na rzecz Równego Traktowania.⁵

Jak zacząć?

1. **Poznaj siebie:** Zastanów się, co jest dla Ciebie ważne, co Cię motywuje i co chcesz zmienić.
2. **Ucz się i rozwijaj:** Zdobywaj wiedzę, nowe umiejętności i doświadczenia.
3. **Buduj wsparcie:** Otaczaj się osobami, które Cię wspierają i dodają energii.
4. **Działaj:** Nie bój się podejmować wyzwań i próbować nowych rzeczy.

Zdrowie - Twój fundament

Dbaj o swoje ciało i umysł. Zdrowie to podstawa pewności siebie i energii do działania. Kiedy koleżanka biotechnolożka powiedziała mi, że najzdrowszym sokiem jest pomidorowy, tylko taki piję - reszta to woda i cukier. Wolę owoce w czystej postaci. Ćwiczę, bo zauważyłam, że lepiej się czuję, kiedy przejadę się na rowerze albo zrobię parę asan - a najlepiej ćwiczę mi się na świeżym powietrzu - polecam! A Ty jaki masz codzienny patent na zdrowie?

Inspirujące przykłady

Przypomnij sobie historie kobiet, które zmieniały świat: w Twojej rodzinie, społeczności, historii.

W Trójmieście obecnie świętujemy historyczny moment: zarówno wojewodą, jak i prezydentkami trzech miast są kobiety.⁶

W piekle jest specjalne miejsce dla kobiet, które nie pomagają innym kobietom **Madeleine Albright**

⁴ <https://womenlobby.org/>; <https://kongreskobiet.pl/>; <https://neww.org.pl/>; <https://efka.org.pl/>; <https://muzeumhistoriisztuki.org/podcast-mowi-muher/>;

⁵ <https://www.gov.pl/web/minister-ds-rownosci/krajowy-program-dzialan-na-rzecz-rownego-traktowania-2022-2030>

⁶ <https://www.zawszepomorie.pl/arttykul/13384,trzy-kobiety-rzadza-trojmiastem-czy-sie-dogadaja>

Jest rok 2025 - ćwierć XXI wieku a prawa kobiet czy temat uprawomocnienia kobiet jest nadal traktowany z pobłażliwym uśmieszkiem. Po wpisaniu do przeglądarki „podręcznik do kobiet” wyskakuje (w najlepszym wypadku) podręcznik dobrych manier. Nie ma żadnej publikacji na temat praw kobiet i jak je egzekwować - są książki przybliżające sylwetki sławnych kobiet Sylwii Chutnik, Anny Dziewitt-Meller i Anny Kowalczyk czy „Czuła przewodniczka” Natalii de Barbarro ale nie ma żadnej publikacji, która przybliżyłaby kobiecie w Polsce historię jej uprawomocnienia.

W szkołach powszechnych nie realizowane są obowiązkowe zajęcia z praw kobiet i feminizmu, w szkołach wyższych tym bardziej (chyba że akurat są to *gender studies*), mimo, że prawodawstwo międzynarodowe - zarówno ONZ-owskie, jak i europejskie (Unia Europejska, Rada Europy) tego wymaga. Powoduje to sytuacje wręcz kuriozalne jak to, że w trakcie dwóch kadencji Zjednoczonej Prawicy, którą rozpoczęła nawołując do wypowiedzenia wspomnianej już Konwencji Stambulskiej, musiała znacząco znowelizować prawo dotyczące przeciwdziałania przemocy domowej i przemocy wobec kobiet, tylko dlatego, że Unia Europejska jako instytucja przystąpiła do konwencji. Prawodawstwo w zakresie równości kobiet i mężczyzn idzie na przód - niedawno weszła w życie dyrektywa o kwotach w zarządach firm, a oprócz dyrektywy o przemocy na realizację czeka dyrektywa o przejrzystości zarobków, która docelowo ma znieść lukę płacową), ale nie idzie za tym żadna kampania informacyjna - poprzednie rządy nie robiły tego celowo, obecny - ma ważniejsze rzeczy na agendzie.⁷

Wszystko to powoduje chaos informacyjny w środkach masowego przekazu, sprzyja pogłębianiu się polaryzacji społeczeństwa, a emancypacja i empowerment kobiet postępuje de facto za wolno w stosunku do zmieniającego się prawa. Kobiety na stanowiskach, które powinny świecić przykładem dla innych kobiet potrafią w mediach powiedzieć: „nie jestem feministką, ale...” choć czerpią korzyści z tego, że to dzięki m.in. feministkom są na tych stanowiskach. Prezydentka Gdańska w swoich mediach społecznościowych zachęca do używania feminatywów, jednocześnie zastrzegając, że sama woli formę „prezydent”...

Dzieci nie uczą się w szkole, że praw kobiet nie przyznał im Józef Piłsudski, tylko wywalczyły to sufrażystki (ręką m.in. Aleksandry Piłsudskiej, znanej wojowniczką o niepodległość, drugiej żony marszałka). Dlaczego jest tak trudno zdobyć wiedzę, dzięki której łatwiej i świadomie się żyje dziewczynie i kobiecie?

Musimy mieć wytrwałość i ponad wszystko wiarę w siebie. Musimy być pewne, że mamy do czegoś talent **Marie Curie-Skłodowska**

Jako dorosłe kobiety prawie nie dostrzegamy seksizmu, bo nasiąkamy nim od małego. Może odczuwamy go jako drobny dyskomfort, ale kto by się takimi drobiazgami przejmował – mamy przecież równe prawa (przynajmniej oficjalnie) i tak seksizm powszednieje. Gdy szef nas prosi na zebraniu, żebyśmy przyniosły kawę, racjonalizujemy to sobie że „przecież siedziałam bliżej”, zamiast wściec się, że żadnego kolegi o to dotąd nie poprosił. Gdy kolega

⁷ <https://www.gov.pl/web/minister-ds-rownosci/aktualnosci>

obleśnie komplementuje nasz dekolt na dzień dobry – czy Wy też witacie kolegów z pracy słowami „ale macie przyrodzenie, chłopcy!”. Ha, no właśnie, raczej nie, więc dlaczego mężczyźni uważają, że to w porządku? Pomijanie przy awansach, bo „i tak niedługo zajdzie Pani w ciążę” czy podwyżkach („Przecież mąż zarabia?”).

Biurowy klasyk – czyli sala konferencyjna, szef rzuca pytanie. Kobieta nie jest pewna swojej odpowiedzi, więc szepce ją koledze do ucha, żeby przegadać. Co robi kolega? Od razu – nie patrząc na nią – z pewnością siebie sprzedaje to jako swój pomysł i oczywiście dostaje oklaski. Ale równie dobrze może to być sala ćwiczeń na studiach.

I na koniec hit – *mansplaining* – fenomen polegający na tym, że mężczyźni tłumaczą nam świat: lekceważą nasze doświadczenie, tłumacząc nam co powinniśmy czuć w danym momencie, podważają opinie i zdanie.

Chcemy być lubiane i postrzegane jako miłe, dlatego, nawet jak coś nam przeszkadza, nie zabieramy głosu. „Witam Panów” – ten sam szef na zebraniu, gdzie jesteś jedyną kobietą itp. Znacie to, prawda?

Dziewczynki od małego uczą się, żeby były usłużne, ciche i niekonfliktowe. Chłopców dla odmiany – jak najbardziej zachęca się, żeby byli sobą, czyli zabierali innym przestrzeń i uwagę.

W podręcznikach szkolnych nie ma prawie żadnych przykładów sławnych kobiet, oprócz tradycyjnego zestawu: Dobrawa, królowa Jadwiga, Maria Skłodowska-Curie i Danuta Siedzikówna "Inka" (co prawda od niedawna). Dodatkowo wybiórczo używane formy żeńskie nie ułatwiają sprawy.

Miałam chyba z 7 czy 8 lat, kolega ciągnął mnie za włosy. Zgłaszałam to nauczycielce, ale co było potem na przerwach? „Skarżypyta”! A nauczycielka na dodatek powiedziała, że „kto się lubi, ten się czubi”. Litości! Więc kiedy kolega po raz enty mnie pociągnął za warkocz, niewiele myśląc, odwinęłam się i dostałam z piąstki. Każdy, kto kończył podstawówkę w latach 90-tych wie, że koniec końców winna byłam ja „bo dziewczynki nie powinny się tak zachowywać”, „trzeba było podnieść rękę i zgłosić to wychowawczyni” (co z tego, że już to zgłaszałam wielokrotnie?) . Pewnie tak, ale byłam już zmęczona tą niechcianą atencją, a reakcja nauczycieli (a raczej brak adekwatnej) tylko mnie dodatkowo irytowała.

Coś Wam to przypomina? Chwytiliwe nagłówki gazet w stylu „żona zabiła męża”? Tak, dokładnie. Czytając wiele policyjnych raportów możemy przeczytać beznamienne że „ofiara wielokrotnie zgłaszała organom ścigania przemoc fizyczną wobec niej i dzieci, ale z braku dowodów sprawę umorzono/na wniosek powódki sprawa została umorzona...” Ofiara przemocy była już wykończona psychicznie i fizycznie tym, że wymiar sprawiedliwości nie chroni dostatecznie jej w jej własnym domu, że prawo jest tak dziurawe, że zostawia dużo furtek, dzięki którym sprawcy jakoś zawsze uchodzi na sucho. Ofiara wieloletniej przemocy różnego rodzaju (do tych już wspomnianych dodajmy jeszcze seksualną i ekonomiczną) była już w takim stanie, że jedyne co mogła zrobić, to sama się obronić. Skutecznie. I dzieci, bo zawsze w tle są jakieś dzieci, które to widzą i reprodukują później tą przemoc.

Jako dziewczynka doświadczyłam też innego rodzaju „końskich zalotów” – chłopcy z klasy lubili zasadać się grupowo na pojedyncze dziewczynki i w biegu zdejmować im majtki, a jeśli

się dało – też obmacać. Chodziłam po osiedlu z pistoletem na wodę i oblewałam tych, którzy się usiłowali do mnie dobrać, jednego podrapałam do krwi na twarzy, inny dostał z kopa w krocze.



To było tak wstydliwe dla nas, małych dziewczynek, że tylko chlipałyśmy między sobą. Ale nie pamiętam jakim cudem dotarło to do rodziców – w każdym razie ponownie to my byłyśmy winne, bo „dziewczynki powinny dawać dobry przykład, a nie brać udział w bijatykach”. Znaście to?

To teraz patrzcie – statystycznie ofiary gwałtu to zazwyczaj dziewczyny znane sprawcy, do gwałtu często dochodzi na randce albo prywatce, w atmosferze zabawy, tylko potem już nie jest tak wesoło – skoro chłopcom mówi się od małego, że dziewczynka ma być miła, potulna, nie bronić własnych granic, a jak mówi „nie”, to znaczy „tak”... A na policji czy w sądzie dowiadujemy się, że „to nie był gwałt, skoro się nie broniła” albo „po co zakładała krótką spódniczkę, na pewno prowokowała!” – doświadczamy *manspainingu* nawet wtedy!

W podstawówce regularnie biłam się na przerwach – oprócz rudych włosów, byłam też z rodziny wielodzietnej, więc wyróżniałam się wielokrotnie i byłam łatwym łupem, a jak wiadomo ludzie nie lubią innych. Za to – mimo, że nie zasługiwałam wg grona pedagogicznego na wzorowe zachowanie mimo świetnych ocen – zawsze się wyróżniałam tym, że nie dawałam wejść sobie na głowę i broniłam słabszych. Finał był taki, że na 8 marca,

kiedy cała klasa robiła papierowe tulipany i nauczycielka powiedziała, żeby dać swojego ulubionej koleżance – ja dostałam ich najwięcej. Żeby nie było tak pięknie, nauczycielka kazała mi potem rozdać je koleżankom, które nic nie dostały... Jaki z tego morał? Chłopcy mnie lubili, a może nawet lubili właśnie dlatego, że im się stawiałam, że nie czułam, że jestem od nich gorsza.

Skąd się to we mnie wzięło? Prawdopodobnie geny, ale też wychowanie, bo byłam najstarsza z szóstki, czyli zanim urodził się trzeci z kolei brat – to mnie ojciec zabierał na ryby i samotne wyprawy na wieś. Jak dostałam raz dwóję, tata się śmiał, że „uczeń bez dwóji to jak żołnierz bez karabinu”, kiedy rozpaczałam, że nie zdam do następnej klasy!

Zawsze powtarzał, że kobieta powinna mieć swoje pieniądze i zawód. Dawał mi pieniądze przed randkami, żebym zawsze sama za siebie płaciła („bo chłopcy mogą chcieć coś w zamian”). Słowem, miałam dużo pozytywnego wsparcia w rodzinie i biorąc pod uwagę ogromną popularność telewizyjnej ekranizacji Pippi Pończoszanka kiedy byłam mała – również w bohaterkach literackich. Była to wszak dziewczynka, która robiła co chciała – spała z nogami na poduszce i mieszkała z koniem w domu!

Ale większość dziewczynek nie ma takiego wsparcia ani w domu, ani w kulturze, nie wspominając o edukacji.

Teraz co prawda świadomość młodych dziewczyn wzrasta, ale wciąż jak im się nie podobają prostackie zaczepki i komentarze to słyszą, że się nie znają na żartach – „bo tak zawsze było i w sumie komu to szkodzi”. No i nieustanne ocenianie przez ubranie. Koleżanka opowiadała, że kiedyś w krótkiej letniej sukience pojechała podczas wakacji do wiejskiego sklepu na rowerze i rzuciły się na nią z łapami lokalne pijaki, to usłyszała, że czego się spodziewała – w takiej sukience i to od bliskiej jej osoby.

Dziewczyny idą potem na studia, gdzie wykładowcy bez żenady wygłaszają publicznie seksistowskie komentarze albo wręcz molestują studentki. Co tu zrobić? Odszczekniesz – nie zaliczysz ćwiczeń, zgłosisz wyżej – nie zaliczysz egzaminu, spalisz się ze wstydu wcześniej, a przecież to nie Ty powinnaś się wstydzić!

Mi na studiach przytrafiły się dwa kuriozalne wydarzenia – przy okazji obrony doktoratu jeden z recenzentów napisał „w pracy (liczącej 460 stron!) jest chaos właściwy damskiej torebce”. Po obronie zapytałam jak mógł coś takiego napisać o pracy o feminizmie, na co on z rozbrajającym uśmiechem odpowiedział, że „musiałem przecież coś napisać, a praca świetna!”. Po tej samej obronie mój promotor z równie rozbrajającą szczerością wyznał, że etat asystencki obsadził kolegą, bo „Pani to niedługo zajdzie w ciążę, a ja potrzebuję kogoś na gwałt (sic!) do prowadzenia zajęć”. Nie wiedział, że i tak mam nagraną inną pracę i się już nie dowiedział, za to niesmak pozostał. To były wczesne lata 2000ne i dziś wiem, że obaj panowie – zresztą przez całe studia na zmaskulinizowanym wydziale filozofii bardzo mi sprzyjający i kibicujący – byli twórcami swojej epoki, która na szczęście powoli odchodzi w niepamięć. Nikt już nie powie „na gwałt” bezrefleksyjnie.

Na szczęście od niedawna każda uczelnia musi mieć plan równości (wymóg UE) i jednym z punktów tego planu jest komórka, gdzie można zgłaszać nierówne traktowanie. Dziś na mojej macierzystej uczelni jest i Zespół ds. Równości i Komisja Antydyskryminacyjna!

Dzięki temu, że wstąpiliśmy do Unii Europejskiej, gdzie dodatkowo chroni nas traktatowe prawo i dyrektywy nakazujące równe traktowanie. Trzy razy w Polsce kobieta sprawowała funkcję premiera, ale już prezydenta – ani jedna. Minimalnie ponad 1/3 sejmu to kobiety – co zmieniła ustawa kwotowa z 2011 roku (wcześniej górna granica wynosiła 22%). Według socjologów, żeby mieć wpływ na jakąś grupę, trzeba mieć ponad 30 % reprezentację – w końcu Polki tego doczekały, ale jak na razie w minimalnym stopniu. W parlamencie mężczyźni tworzą prawo dla ogółu – może dlatego prawo dotyczące równości jest takie słabe. Zawiera minimum nakazane przez Unię – wszystko ponadto budzi niebywałą sprzeciw, jak ostatnio edukacja zdrowotna wprowadzona w końcu w szkołach, ale nieobowiązkowo. Mamy nową Dyrektywę o przejrzystości w wynagrodzeniu, która docelowo ma zniwelować lukę płacową za pracę o tej samej wartości i jakości - czas na jej transpozycję rząd ma do 7 czerwca 2026 roku. Dyrektywa o kwotach w biznesie po dekadzie negocjacji w końcu obowiązuje, ale na realne efekty trzeba jeszcze poczekać, bo firmy notowane na giełdzie mają czas do czerwca 2026 roku żeby zwiększyć udział kobiet w zarządach firm. Nie wspominając, że edukacja seksualna niemal nie istnieje, ba, są problemy żeby edukacja prozdrowotna funkcjonowała w szkołach, a legalna aborcja to zakazany owoc.

Seksizm nasz codzienny sączy się wszędzie – w mediach (słynne biusty reklamujące cement), w polityce krajowej (pamiętacie słynne „czy można zgwałcić prostytutkę?” z adekwatnym rechem?) czy nawet międzynarodowej.

WYCHOWANIE DZIECI DO RÓWNOŚCI

Jeśli chcę coś zrobić, to chcę i koniec. Kobiety muszą próbować różnych rzeczy, tak jak kiedyś próbowali ich mężczyźni. Kiedy upadną, ich porażka niech będzie tylko wyzwaniem dla innych
Amelia Earhart

„Dziwcyńki tak nie umiały” – powiedział kiedyś mój niespełna 3-letni syn szurając kaloszami w żwirze przez to wznosił się czarny pył. – „Kto tak powiedział?” – zapytałam spokojnie, choć w środku aż się zagotowałam. Wychowujemy go w duchu równościowym, a tu taki tekst. – „Oliwier”. – „Aha, to wszystko jasne, bo to jego najlepszy kolega” – odetchnęłam, ale potem znowu się zasępiłam. Powiedziałam, że to nieprawda i pokazałam mu, że „też tak umię” i żeby mu udowodnić zniszczyłam sobie sandały. Nauka wymaga poświęceń.

Żyjemy w kulturze patriarchalnej, która jest przesiąknięta tradycją i oczekiwaniami, że „dziewczyńki będą pielęgnować cnoty niewieście” (dosłowny cytat ze słynnej wypowiedzi na szczęście już byłego ministra edukacji), a „chłopcy walczyć za Ojczyznę” i nie jest łatwo wychować dziecko w duchu wolności i równości. Niedobrze, że cechy, które są kojarzone z mężczyznami, są wyżej cennie – czy postrzegane, niż cechy kojarzone z kobietami. Czy dziewczynki nie mają prawa być odważne, silne i umieć logicznie myśleć? Mają, ale „kobieca” wrażliwość, opiekuńczość, intuicja już wyklucza, bo „chłopaki nie płaczą”.

Nawet jeśli rodzice wyjątkowo się starają i nie chcą wtłaczać dziecka w świat stereotypowych zabawek i ubrań, zawsze może obejrzeć coś w bajce („Dziewczyny są głupie!”) albo przyjdzie babcia, która – kiedy chłopczyk zaczyna jęczeć powie: „nie zachowują się jak dziewczynka”.

A potem i tak trafia do placówki edukacyjnej, w której – nawet jeśli kadra jest w porządku – wpływu na to, jak zachowują się inne dzieci już nie mamy. W tym wieku dzieci uczą się przede wszystkim przez naśladowanie i jeśli ulubiony kolega syna twierdzi, że „dziwcyńki tak nie umią” to jest to traktowane jak prawda objawiona. Co robić w takich wypadkach?

Powiedziałam synowi krótko, że to nieprawda i pokazałam mu, że też umiem robić kurz ze żwiru (przy okazji zrujnowałam sobie buty), a potem zapytałam czy mama jest dziewczynką? – Jest – przyznał cicho z głupią miną. – No i widzisz, umiem robić kurz ze żwiru.

A po przyjeździe do domu włączyliśmy na yt nagrania z olimpiad – najpierw Anitę Włodarczyk, potem Agatę Wróbel i parę kadrów z olimpiady w Paryżu⁸. Oglądał z rozdziawioną miną te niezwykle silne kobiety i na razie wystarczyło. Dodałam jeszcze, żeby zapamiętał, że nie zawsze Oliwier ma rację. (Następnego dnia powiedział że jedziemy pociągiem daleko na basen, bo Oli też jedzie, co pokazuje że presja rówieśnicza to nie tylko problem nastolatków).

Tylko na ile to wystarczy? Co jeszcze trzeba robić? Czego unikać? Książka „Jak wychować syna na feministę” dziennikarki Aurelii Blanc też nie daje prostych rad, jest raczej apelem, żeby zastanowić się nad sobą – na ile refleksyjnie, a nie tylko deklaratywnie, podchodzimy do „równościowego wychowania”. Bo możemy wychowywać w duchu równości – kupować różnokolorowe ubranka, różnorodne zabawki, ale w konfliktowej sytuacji na placu zabaw może nam się wymyślnie coś głupiego, że aż pali nas język.

Kiedy mój syn zaczyna marudzić albo jęczeć pytam go czy uważa, że jest mały czy duży. On wtedy oczywiście odpowiada, że jest duży, więc mówię „duże dziecko tak się nie zachowuje”. Kiedy tylko się da, zawsze mówię o nim per „dziecko”, bez niepotrzebnej seksualizacji – dzieci do około 5 roku życia nie mają w ogóle świadomości różnicy płci na poważnie, więc po co psuć im dzieciństwo niepotrzebną na tym etapie wiedzą?

Na placu zabaw mam ochotę oderwać wszystkie matki przyklejone do swoich dziewczynek, które trzymają je za rączkę przy wchodzeniu na zjeżdżalnię. Jest to tak częste, że jak mam dobry humor, to zagaduję „nie chce Pani, żeby sama się nauczyła”? Pada wtedy „ale się ubrudzi”. „No i co z tego?” – mam ochotę krzyczeć – „ale przynajmniej szybko nauczy się sprawdzać własne granice i będzie umiała je bronić”. Mam też ochotę zerwać z tych biednych małych, ledwo chodzących dziewczynek tiulowe spódniczki i plastikowe baletki, które utrudniają swobodną zabawę i bieganie po placu zabaw. „Nie biegaj, bo się przewrócisz”, „nie dotykaj, bo się ubrudzisz” – czy też bym tak wołała do córki, gdybym ją miała?

Pamiętam, że odetchnęłam z ulgą, że będę miała chłopca, bo umawialiśmy się z mężem na tylko jedno dziecko i miałam lęki, że jak urodzę dziewczynkę, to będzie mnie namawiał na kolejne. Odetchnęłam też dlatego, że naiwnie wydawało mi się, że dużo łatwiej będzie mi wychować chłopca – oczywiście na feministę! Wydawało mi się, że dziewczynkom trzeba uświadomić tyle zagrożeń, mocniej je wspierać i dopingować. Ale ostatnio coraz więcej się mówi i pisze o „wzmacnianiu dziewczynek”, że zaczęłam się zastanawiać, czy wahałoby się równościowe na pewno jest na równym poziomie. Wpajamy dziewczynkom, że mogą być kim chcą, mogą być odważne, a chłopcom zabraniamy się mazać i płakać czyli zabraniamy im okazywania emocji i być sobą. A samoregulacja i odzyskiwanie poczucia bezpieczeństwa jest

⁸ <https://ladnebebe.pl/matki-na-igrzyskach/>

istotne dla dobrostanu nas wszystkich. Bardzo ważne jest, żebyśmy uczyli dziewczynki i chłopców całej palety emocji. Uczyli odczuwać swoje granice i szanować granice innych, to powinno być uniwersalne dla obu płci. Każdy ma przecież zły dzień, swoje humory i powinien od małego umieć je nazywać, przeżywać. Ja uczę syna, że smutek to nic złego – czasami tak jest, że się za czymś tęskni, że czegoś brakuje, że nie można mieć wszystkiego natychmiast itp.

Dziewczynki mogą być inżynierkami, policjantkami czy mogą być silne i odnosić sukcesy w stereotypowo męskich zawodach i profesjach i nie odejmuje im to uroku, ba! Nawet są chwalone za to, że przekroczyły granice stereotypu!

A chłopcy? Za każdym razem jak kupuję synowi ubranie z cekinami czy w jaskrawych kolorach albo gdy rzuca się na wózek dla lalek – widzę po minach, że wzbudza to jednak sensację i rzadko kiedy spotyka się z aplauzem. Dlaczego chłopiec z różowym wózkiem albo tulący lalę nie zasługuje na pochwałę? Przecież to, że jest opiekuńczy i chętnie wykonuje pomocnicze prace sprawi, że sam w przyszłości będzie kochającym i dbającym o swoje dziecko ojcem! Mój syn w którymś momencie zaczął uważać wielkiego pluszowego Pikachu za swojego „sinka” – tulił go do snu, przykrywał kołderką, żeby nie było mu zimno i zabrał go nawet do łóżka, żeby pokazać mu „gdzie chodzi do pracy”. Na spacerze w upalny dzień poił go swoją wodą! Rozpierała mnie duma, bo w żaden sposób nie inspirowałam tego zachowania. Wcześniej dawałam mu do zabawy duże lale z postaciami Berta i Erniego z „Ulicy Sezamkowej”, ale nie wzbudziły u niego żadnych, o opiekuńczych nie wspominając, uczuć. Podejrzewam też, że zachwyty nad wózkami dla lalek byłyby taki sam, gdyby to były po prostu pchacz – coś, co się wprawia w ruch.

Ostatnio na grupie dla matek do czerwoności rozgrzana była dyskusja pod postem matki, która opisywała jak mąż nie chciał kupić – przy aplauzie sprzedawczyni – synowi kolorowej opaski, „bo wyrosnie z ciebie gej”. Dlaczego robimy to chłopcom? Ośmieszamy ich wybory, nie pozwalamy być sobą z podszytego niewiedzą strachu, że wyrosną z nich nieheteronormatywne dziwolągi (nauka już przyniosła odpowiedź że się z tym rodzi – gdyby było inaczej brutalne „terapię korekcyjne” odnosiłyby skutek).

Dopiero około 5 roku życia dzieci zauważają, że obie płcie mają inne zadania i role, ale wcześniej jak gąbka wchłaniają wszystko, co dzieje się wokół nich i uczą przez obserwację.

Obecnie jest dużo programów zachęcających dziewczynki do nauki STEM, są dobre książki wprowadzające dziewczynki w czas dojrzewania, mają świetne czasopismo „Kosmos dla dziewczynek”.⁹ Na szczęście po sukcesie wersji dla dziewcząt powstała wersja dla chłopców „Twojego ciało pozytywnego dojrzewania.”¹⁰

Tak samo, jak wmawianie matkom, że to kobieta jest ważniejsza dla dziecka, jest niekorzystne dla kobiety, bo nie można jej sprowadzać do roli inkubatora i karmicielki, tak samo izolowanie ojca na etapie wczesnego niemowlęctwa („bo matka karmi piersią”) jest nieodręczne – to kiedy ten ojciec ma poczuć instynkt ojcowski? W moim przypadku wiele ułatwiło to, że urodziłam przez cesarskie cięcie – dzięki temu to ojciec kąpał, bo miał większe ręce, więcej siły i nie bolało go wszystko przy schylaniu się. Tata pielęgnował synowi pępek, bo ja się

⁹ <https://kosmosdladziewczynek.pl/portalwiedzy>

¹⁰ <https://moonka.pl/produkt/ksiazka-dla-chlopcow/>

brzydziłam. Trzymał go na szczepieniach, bo ja się bałam. Przejął usypianie synka jak tylko został odstawiony od piersi. I spędzał z nim dużo czasu, bo przez pierwszy rok po jego urodzeniu kończyłam studia podyplomowe. Wiele koleżanek mi zazdrościło tego, że u nas stało się to wszystko „naturalnie”, bez kłótni, negocjacji i szantażu. Ale też jednym z pierwszych słów syna było „tata”, nie „mama”. Do dziś to tata robi pizzę, naleśniki i kotlety, a mama – placki, kaszki i koktajle. Dziecko widzi, że nie ma czegoś takiego jak „kobiety do garów”. Tata idzie z nim i do lekarza, i na spacer. Najważniejsze jest to, że tata jest dostępny, spędza z nim czas i syn może nauczyć się od niego wszystkiego, co mu jest potrzebne do życia. Nie chodzi też o to, żeby to był konkretnie tata – nie zmienimy tego, że model rodziny się zmienia, i nie jest to zawsze rodzina atomowa czyli 2+2, w rodzinie samodzielnej albo nieheteronormatywnej takie funkcje z powodzeniem może pełnić wujek, dziadek czy przyjaciel rodziny.

Traktujmy dzieci poważnie – w myśl Korczakowskiego „Nie ma dzieci – są ludzie”. Zatrudniamy więcej mężczyzn w żłobkach, przedszkolach i szkołach. Nie tylko jako „złota rączka” czy nauczyciel wf-u. Nie, nie wszyscy mężczyźni są pedofilami i utrudnianie im dostępu do zawodów opiekuńczych (wystarczy, że zostaną podniesione płace) jest krzywdzące dla nas wszystkich, nie wspominając o zasadach niektórych linii lotniczych, że samotnie podróżujące dziecko trzeba posadzić koło kobiety, a nie mężczyzny! Dzieci uczą się przez osmozę – obserwując świat rodziców, dorosłych i inne dzieci.

Najważniejsze cechy, które warto gruntować w dzieciach niezależnie od płci to: asertywność, własne zdanie, krytyczne myślenie, odpowiedzialność, poczucie sprawczości, niezależność, empatia, współczucie, poczucie sprawiedliwości i umiejętność samoregulacji. Wzmacniamy w tym tak samo dziewczynki, jak i chłopców, także w ich decyzjach i planach. Wspieramy w obszarach związanych z opiekuńczością, bazujących na współpracy z ludźmi, ale też w działaniach wymagających odwagi i przekraczania granic. Oby płciom wyjdzie to na dobre w przyszłości – na pewno na rynku pracy! Chcemy przecież dla naszych dzieci bez względu na płeć świata lepszego, bardziej przyjaznego, tolerancyjnego i równego – zacznijmy więc sami dawać im dobry przykład.

SZKOŁA i trochę #herstorii

Kobiety są prawdziwymi architektkami społeczeństwa **Harriet Beecher Stowe**

Zawód nauczyciela w Polsce jest nisko opłacany, niedoceniany, sfeminizowany. A co może być ważniejszego, niż edukacja naszych dzieci, które jak wiadomo są przyszłością narodu? Co prawda 14 października obchodzony jest oficjalnie jako Dzień Nauczyciela, ale zważywszy na feminizację tego zawodu, śmiało można napisać, że to Dzień Nauczycielki.

Tradycyjny model wychowania akceptowany i wdrażany w Polsce od okresu średniowiecza, związany z prowadzeniem przez dziewczęta głównie gospodarstwa domowego i bycie bogobojną (słynną Nawojkę w XV wieku oddano do klasztoru po tym jak 3 lata studiowała w akademii krakowskiej w przebraniu męskim), dopiero oświeceniowa Komisja Edukacji Narodowej uznała za szkodliwy, podobnie jak modne wychowanie „francuskie”. Zaleciła kształcić dziewczęta tak, aby wiedziały, że „kobieta nie na to jest stworzona, aby być nieczynną częścią narodu” („Szkolnictwo, opieka i wychowanie w Królestwie Polskim od jego

ustanowienia do odzyskania przez Polskę niepodległości 1815-1918”, pod red. H. Markiewiczowej i J. Czarneckiej). Choć Polska przestała istnieć po trzecim rozbiórze jako państwo, to prace KEN i jej ideał wychowania dziewcząt wyznaczyły kierunek działalności oraz poglądów głoszonych przez pedagogów przez następne stulecia. Szlachta i bogaci mieszczaństwo sprowadzali Francuzki jako guwernantki, kształcone obojętnie w jakiej dziedzinie – wystarczyło, że uczyły dzieci francuskiego.

Jedną z najważniejszych profesorek we wspomnianym Instytucie Rządowym Wychowania Płci Żeńskiej była Klementyna Hoffmanowa z Tańskich (1798–1845), która nie tylko wykładała w Instytucie, ale też wizytowała szkoły i pensje żeńskie w Warszawie. Mimo, że pedagoga na pierwszym planie stawiała macierzyństwo i rodzinę jako jedyne przeznaczenie dla kobiety, pozostaje jedną z najzagorzalszych orędowniczek edukacji kobiet, przekonującą wielu motywacją patriotyczną, przedstawiając polskie wychowanie młodego pokolenia pod obcą władzą jako istotny cel narodu. Wszak to wykształcone matki uczyły dzieci polskiego, kiedy ojczyzna nie istniała na mapie. Było to zresztą zbieżne z hasłami XVIII wiecznego anglosaskiego ruchu emancypacyjnego, którego najsłynniejszy slogan głosił: „Wyedukowana kobieta jest lepszą żoną i matką”.

Jedną z absolwentek Instytutu Guwernantek była Narcyza Żmichowska, która w 1838 r. została guwernantką w rodzinie hrabiów Zamoyskich, a dziś jest uważana za jedną z prekursorów feminizmu w Polsce. Przypomnijmy, że równość płci w dostępie do kształcenia nie była powszechnym postulatem na przełomie XVIII i XIX wieku. Zaczęło się to zmieniać dopiero w pozytywizmie, czyli na początku XX wieku. Eliza Orzeszkowa, Aleksander Świętochowski uważali, że tylko gruntowne i rzeczowe przygotowanie dziewcząt umożliwi im w dorosłym życiu godziwą pracę na własne utrzymanie oraz stanie się użyteczną częścią społeczeństwa i postulowali, żeby kończyły edukację na szkołach wyższych. Urzeczywistniło się to w roku 1897, kiedy to Uniwersytet Jagielloński otworzył drzwi dla studentek (mogły też studiować na Uniwersytecie Lwowskim). A i tak zdarzały się kłopoty takie jak to, że w 1900 r. Wydział Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego uchwalił, że „kobiety ze względu na szczególne właściwości ich temperamentu i ich uzdolnienia umysłowego nie posiadają odpowiedniej kwalifikacji” czy książka niemieckiego neurologa i psychiatry Paula Juliusa Moebiusa pod znanym tytułem „O umysłowym i moralnym niedorozwoju kobiety”. Trzy lata później Maria Skłodowska-Curie dostała swojego pierwszego Nobla!

W Polsce po raz pierwszy obowiązek szkolny wprowadzono w Księstwie Warszawskim w 1808. A zanim powstały pensje czyli szkoły dla dziewcząt, w których mogły uczyć kobiety, dzieci uczyły się w domu i to tylko u najbogatszych państwa – nie każdego było stać na bonę (odpowiednik dzisiejszego wychowania przedszkolnego) czy guwernantkę (nauczycielkę domową). Guwernantkami zostawały niezamożne a wykształcone niezamężne kobiety. (Guwernantami byli też mężczyźni, np. Bolesław Prus czy Henryk Sienkiewicz mieli takie epizody). Kto pamięta, że Maria Skłodowska uczyła dzieci bogaczy?



Za to wszyscy pamiętamy – dzięki kanonowi lektor szkolnych, który mimo, że czasy się zmieniają, pozostaje praktycznie taki sam jak za poprzedniego ustroju, ikoniczne postacie „Siłaczki” czy "Panny Antoniny". Stanisława Bozowska czyli Siłaczka to wiejska nauczycielka z opowiadania Stefana Żeromskiego, która dorabiała sobie u ziemiaństwa, żeby móc pozwolić sobie na studia medyczne, ale zmarła na suchoty z wycieńczenia. Nowela Elizy Orzeszkowej z kolei opowiada o losach emancypantki, która po ukończeniu pensji została nauczycielką i przebywając w domach obywateli ziemskich, powoli traciła złudzenia i zdrowie.

Jeden z niewielu pozytywnych przykładów oddanej nauczycielki w literaturze to moja ukochana „Ania z Zielonego Wzgórza”, która – zanim rozpoczęła studia – pracowała w Avonlea, swojej wiosce. Nie zmarła co prawda na suchoty, ale zgodnie z modelem życia na przełomie XIX/XX wieków – po studiach wyszła za mąż i rodziła kolejne dzieci.

W dobie nadchodzącej zimy demograficznej nauczycieli obojga płci brakuje statystycznie w każdej szkole. Dziś nauczyciele i nauczycielki chorują na wiele chorób zawodowych, ale już nie umierają z wycieńczenia, mają możliwość wykurowania się w sanatoriach, no i te słynne

miesiące wakacji, żeby dojść do siebie. Nadal jest to zawód, a w zasadzie powołanie dla pasjonatek, które niosąc przysłowiowy kaganek oświaty, powodują, że świat naszych dzieci i naszej młodzieży może być dla nich lepszy.

PRAWA WYBORCZE czyli cd # herstorii

Jestem kobietą. Jaka jest twoja supermoc? autor/ka nieznany

Historia emancypacji kobiet w Polsce wiedzie od zdobycia przez nie dostępu do edukacji, przez uzyskanie pełni praw wyborczych, do masowego udziału w rynku pracy po II wojnie światowej i do kontroli płodności (choć jak pokazała niedawna historia nie jest to oczywiste). Edukacja zapewniała dobrze płatną pracę – czyli niezależność, a możliwość głosowania i kandydowania w wyborach – realny wpływ na prawo i politykę czyli współtworzenie państwa.

Sytuacja kobiet w Polsce przez wieki była lepsza niż kobiet w pozostałych częściach Europy. Mężczyźni znaczną część czasu spędzali na wojnach lub sejmikach, więc domami i folwarkami rządziły kobiety. Jednak państwo – ono stanowiło już czysto męską sprawę. Poza tym istniało coś, co polska filozofka, działaczka feministyczna i społeczna, Sławomira Walczewska w „Damach, rycerzach i feministkach” nazywa szlacheckim kontraktem płci. Wśród zamożnej szlachty małżeństwo miało charakter kontraktu. Służyło interesom majątkowym i rodowym. Dziewczęta wychodziły za mąż w wieku 16 – 18 lat, wcześniej poddane treningowi dobrego ułożenia, czyli wszelkim praktykom wychowawczym generującym uległość wobec mężczyzn.

Dopiero podczas insurekcji wydarzyła się rzecz bez precedensu. Naczelnik powstania Tadeusz Kościuszko wystosował do kobiet odezwę, w której zwrócił się do nich per *współobywatelki*. Prosił o szarpię i bandażę, mówił o potrzebie publicznej i o konieczności ofiary na rzecz ojczyzny.

Ogłoszenie kobiet współobywatelkami oznaczało w epoce rozbiorów wolę podzielenia się z nimi kosztami restytucji państwa polskiego. Do czasu upadku jedynymi jego obywatelami byli mężczyźni stanu szlacheckiego. Kobiety otrzymały obywatelstwo dopiero wtedy, gdy państwo polskie przestało istnieć. Przyznano im więc obywatelstwo nieistniejącego państwa. Otrzymały je wtedy, gdy formalnie rzecz biorąc było ono paradoksem, a faktycznie – gdy było wielkim ciężarem. – pisze we wspomnianej książce Walczewska.

Kobiety oczywiście odpowiedziały na wezwanie Kościuszki. Oprócz haftowania sztandarów i darcia szarpi, agitowały, były kurierkami, szmuglowały broń i pieniądze, organizowały lazarety, wiele z nich walczyło. Po skończonej walce to one wysyłały paczki na Sybir.

Gdy Polska zniknęła z mapy Europy, przeniosła się do domu, a rodzina stała się gwarantem narodowej tożsamości. Macierzyństwo i wychowanie dzieci nie było już sprawą prywatną, ale polityczną. Matki Polki realizowały postulat „prywatne jest polityczne” na długo zanim wymyśliły go zachodnie feministki. W domach pielęgnowały polskość, kultywowały tradycję, religie, obyczaj. Po zsyłce lub śmierci męża były samodzielne, musiały być niezłomne i stawiać na wysokości zadania.

Mimo, że nagrodą za to był prestiż w rodzinie i społeczeństwie, to wyniesienie na społeczny piedestał zacieśniało krąg dostępnych zachowań. Matka Polka miała być dobrą, wierną, pełną hartu i oddania heroiną, której nie wolno było mieć własnych pasji czy marzeń, o namiętnościach nie wspominając. Poza tym władza moralna kobiet nie przekładała się w żaden sposób na władzę formalną.

Kiedy zachodnie emancypantki walczyły o wolność i równouprawnienie kobiet, Polki walczyły „o sprawę”. Nawet polskie emancypantki po odzyskaniu niepodległości nie upominały się o wyzwolenie spod męskiej dominacji, ale o „równość w możliwości poświęcenia”, o obywatelskie obowiązki i o uczestnictwo w odbudowie państwa „bez różnicy płci”.

Prawa wyborcze Polki uzyskały faktycznie stosunkowo łatwo, chociaż – jak głosi (ponoć prawdziwa) anegdota przytoczona w „Damach, rycerzach, feministkach” przez Walczewską – delegacja działaczek, które zgłosiły się w tej sprawie do Piłsudskiego, została przetrzymana parę godzin na mrozie przed jego willą na Mokotowie. Organizatorki warszawskiego Zjazdu Kobiet udały się do Piłsudskiego z delegacją Centralnego Komitetu Równouprawnienia Politycznego Kobiet Polskich, jak tylko został zwolniony przez Niemców z Magdeburga. Dr Justyna Budzińska-Tylicka, dr Zofia Sadowska i Maria Eysmontowa przedstawiły Naczelnikowi deklarację z wezwaniem do przyznania Polkom równouprawnienia politycznego – co też uczynił.



Wiec emancypantek, 1912, Berlin, fot. AKG-Images /East News

Prawa wyborcze, czyli główny postulat XIX w. ruchu kobiecego na Zachodzie, nie był najważniejszym hasłem polskich emancypantek, ponieważ jak wiemy, nie istniało wtedy państwo polskie. W Polsce kobiety otrzymały czynne i bierne prawo wyborcze w 1918 r., ale dopiero ustawa z 1921 r. uchyla w pełni ograniczenia mężatki do sprawowania czynności prawnych i zdolności procesowych, a od 1929 r. zaczyna obowiązywać zasada równouprawnienia obojga małżonków w stosunkach osobistych. Poza tym zaraz po odzyskaniu niepodległości udział Polek w życiu publicznym był znikomy – zaledwie 2 proc. w Sejmie i 5 proc. w Senacie. Do zniesienia reszty dyskryminujących kobiety przepisów prawa trzeba było czekać aż do zakończenia II wojny światowej.

Jak pisze Walczewska: *Kobiety w Polsce nie musiały domagać się dla siebie miana obywaterek, jak kobiety z krajów Europy Zachodniej i Stanów Zjednoczonych. Przyszło ono do nich z zewnątrz, jako wyzwanie, obowiązek, nakaz moralny. Pojawiło się wraz z upadkiem Rzeczypospolitej i rozbiorami. Gdy w początkach XX wieku państwo polskie zaczęło mieć szansę na odrodzenie, obywatelstwo kobiet znów zaczęło być problematyczne aż do odzyskania niepodległości. (...) Upadek państwowości polskiej przyniósł kobietom zaproszenie do polskiej wspólnoty narodowej. Wcześniej dla kobiet nie było miejsca w szlacheckim narodzie. (...) Zmienił to dopiero upadek państwa polskiego, któremu towarzyszył „wynałazek” obywatelstwa kobiet.*

W Wielkiej Brytanii kobiety już w 1866 roku organizowały się wokół żądań przyznania im praw wyborczych. W 1903 roku Emmeline Pankhurst założyła w Anglii organizację sufrażystek – Społeczno – Polityczną Unię Kobiet. W tym samym czasie Minna Cauer, założycielka Stowarzyszenia Pomyślności Kobiet (1888) i jej koleżanki nie tylko walczyły o prawa wyborcze, ale także o zniesienie podporządkowania i ubezwłasnowolnienia żony i matki.

Kobiety polskie w tym czasie walczyły o sprawę narodową, swoje prawa zmuszone odsunąć na później. Odzyskana przez kraj niepodległość w 1918 roku ofiarowała Polkom prawa wyborcze na równi z mężczyznami. Angielki otrzymały prawa wyborcze w tym samym roku, co Polki, z tym, że im tych praw nikt nie dał – one same je sobie wywalczyły. Jest to różnica zasadnicza, ponieważ w trakcie tej walki kształtowała się świadomość Brytyjek. Miały szansę zrozumieć, co jest dla nich ważne i czego chcą.

Dekretem Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego o ordynacji wyborczej z dnia 28 listopada 1918 roku Polki uzyskały bierne prawo wyborcze.

Dekret głosił:

"Prawo wybierania.

Art 1. Wyborcą do sejmu jest każdy obywatel państwa bez różnic płci, który do dnia ogłoszenia wyborów ukończył 21 lat.

Prawo wybieralności.

Art. 7 Wybierani do sejmu są wszyscy obywatele/lki państwa, posiadający czynne prawo wyborcze"

Wybory do Sejmu Ustawodawczego odbyły się 26 stycznia 1919 roku, ale w burzliwym okresie formowania się Rzeczypospolitej jeszcze do marca 1922 roku przeprowadzano wybory uzupełniające. Ostatecznie do parlamentu dostało się osiem Polek reprezentujących różne środowiska polityczne: Gabriela Balicka, Jadwiga Dziubińska, Irena Kosmowska, Maria Moczyłowska, Zofia Moraczewska, Anna Anastazja Piasecka, Zofia Sokolnicka oraz Franciszka Wilczkowiakowa.

W pierwszym po odzyskaniu niepodległości sejmie na osiem pierwszych posłanek mówiono "posełki", dziś niezdrową ekscytację u niektórych wywołuje słowo „posłanka”, choć to komuna zniszczyła końcówki żeńskie, używane powszechnie w dwudziestoleciu międzywojennym.

Dziś za granicą szczycimy się, że na tle świata Polki stosunkowo szybko uzyskały prawa wyborcze, w szkołach uczymy dzieci, że to Piłsudski im je dał. Ale czy to rzeczywiście prawda?

- Tak, lubimy się pochwalić, jak to Polkom wcześniej na tle innych europejskich krajów (szczególnie lubimy tu powytykać opóźnienie Francji czy Anglii), przyznano prawa wyborcze, ale wcale nie jestem przekonana, że wydarzyłoby się to tak szybko, gdyby nie specyficzna sytuacja „nowego początku”, bo czymś takim było niewątpliwie odzyskanie niepodległości i konieczność/możliwość (od)budowania państwa, ustanawiana na nowo reguł jego funkcjonowania – uważa Olga Wiechnik, autorka książki „Posełki. Osiem pierwszych kobiet”, dziennikarka i redaktorka. - W tym nowym porządku nie znalazłoby się prawdopodobnie miejsce na prawa dla ponad połowy jego obywateli, gdyby kobiety o nie zawalczyły. Bo to oczywiście nie jest tak, że Piłsudski te prawa kobietom podarował. Pierwsze nowopowstające struktury władzy nie przewidywały praw wyborczych dla kobiet, nawet struktury związane z lewicą (jak Centralny Komitet Narodowy). To ponadzaborowa i ponadklasowa mobilizacja kobiet o bardzo różnych poglądach doprowadziła do tego, że ich głos musiał zostać wzięty pod uwagę – rok przed odzyskaniem niepodległości w Warszawie odbył się wielki zjazd kobiet upominających się o swoje prawa. Nie byłby on możliwy, gdyby ruch kobiecy nie działał na terenach polskich od dziesięcioleci. To w wyniku tego zjazdu wyłoniono delegację kobiet, które poszły potem do Piłsudskiego z żądaniem podpisania dekretu, przyznającego im prawa polityczne. Oczywiście Piłsudski też miał w tym interes – o przyszłości niektórych terenów przesądzić miały plebiscyty, a głosy Polek to głosy za Polską. Ale to też pokazuje, że wtedy, kiedy się to mężczyznom „opłaca” uznają prawa kobiety, ale kiedy nie widzą w tym swojego interesu, już niekoniecznie.

Dopiero od czasów tzw. ustawy kwotowej przybywa kobiet w polskim parlamencie, nadal jednak jest ich niewiele ponad 30 proc. Dlaczego? Dlaczego w ogóle równy udział kobiet w podejmowaniu decyzji politycznych jest tak ważny? Olga Wiechnik wyjaśnia to na przykładzie kilkuletniej walki pierwszych polskich posłanek o zmianę prawa cywilnego.

- Mimo że w konstytucji funkcjonował już zapis o równości wszystkich obywateli bez względu na płeć, Polki wciąż były dyskryminowane – opowiada. – Należy pamiętać, że prawa polityczne, które wywalczyły sobie już w 1918 roku, na ich życie codzienne większego wpływu nie miały, a to ze względu na przepisy zawarte w kodeksie karnym i cywilnym. Kodeksy te głosiły bowiem, że kobieta nie jest zdolna do podejmowania samodzielnych decyzji, że nie może dysponować własnym majątkiem, że jej zarobki należą do męża, że prawa rodzicielskie w całości przysługują ojcu, że żona winna jest mężowi całkowite posłuszeństwo itd.. I o zmianę przede wszystkim tych zapisów walczyły posełki i tu napotykały na ciągłe przeszkody, na wieczne „nie teraz”, „są pilniejsze sprawy”, „to zbyt skomplikowane”. Gdyby kobiet w sejmie nie było, mężczyźni by się o to nie zatroszczyli, bo nie byli chętni do pozbywania się władzy nad kobietami. Albo po prostu nie widzieli problemu – jak to wielokrotnie w badanym przeze mnie okresie bywało. Choćby w przypadku banalnego niby i prostego do zmienienia zapisu, w myśl którego Polka, wychodząca za cudzoziemca przyjmowała automatycznie jego obywatelstwo, a co za tym szło, nie mogła podejmować pracy w bardzo wielu zawodach. Problem polegał na tym, że w porozbiorowym społeczeństwie bardzo wielu Polaków miało obce obywatelstwa. I, oczywiście, przepis ten w przypadku mężczyzn nie działał – mężczyzna niczego nie tracił. Posłowie nie widzieli w tym zapisie problemu – bo ich to nie dotyczyło. To kobiety w sejmie podjęły walkę o zmianę tego i bardzo wielu innych przepisów krzywdzących kobiety. Bez kobiet w strukturach władzy nie mamy co liczyć na to, że ktoś problemy kobiet

nie tylko spróbuje rozwiązać, ale choćby dostrzeże. Oczywiście, czy ta reprezentacja będzie skuteczna, to już inna kwestia.

Sławomira Walczewska uważa, że dziś więcej powinno się mówić o roli kobiet w polityce, o kobietach w parlamencie. Prawa wyborcze mamy, teoretycznie do polityki nikt nam nie broni dostępu, tyle że musimy chcieć z tego skorzystać i grać do jednej bramki.

- Polityka to gra zespołowa, pojedynczo nawet tak wybitna feministka, jak Izabela Jaruga-Nowacka, nie mogła wiele zdziałać. Potrzebne są koalicje posłanek, również ponadpartyjne, choćby doraźne, dla załatwiania feministycznych spraw – mówi. - Potrzebne są zespoły feministycznych doradczyń i współpracowniczek, które będą stały za każdą feministyczną posłanką. Musimy przestać się naiwnie cieszyć, że ktoś "nasz" dostał się do sejmu. Nie wystarczy pojedyncza, furkocząca chorągiewka. Potrzebujemy zespołów, które faktycznie będą załatwiać nasze feministyczne sprawy w stałej współpracy i kontakcie z feministycznymi działaczkami i ekspertkami.

Ciekawe jest jednak to, że część kobiet do tej wspólnej bramki wcale grać nie chce. Niektórym z nich naiwnie wydaje się nawet, że bez tych praw, by się obyły.

- Z faktu bycia kobietą nie wynika oczywiście w prosty sposób działanie na rzecz równouprawnienia. Kobiety są często najlepszymi strażniczkami patriarchy, bo w nim wyrosły i zinterioryzowały wiele jego mechanizmów – tłumaczy Wiechnik. - Historię pisali dotąd mężczyźni. Istnienia w niej kobiet najczęściej po prostu nie uwzględniali. Kiedy dorasta się w świecie (pozornie) tworzonym wyłącznie przez mężczyzn, nabiera się przekonania (najczęściej nieuświadomionego, ale głęboko zakorzonego), że to „naturalny” porządek rzeczy. Że jako dziewczyna mogę ewentualnie pójść na studia humanistyczne (jeśli w ogóle), mogę zostać nauczycielką albo podjąć pracę w innych gorzej opłacanych, bo sfeminizowanych dziedzinach. Ale np. studia inżynierskie, praca w polityce, wysokie stanowiska – to wszystko są przecież zajęcia dla mężczyzn.

Według autorki „Posełek...” sposobem na kruszenie tego zakorzonego mechanizmu mogłoby być np. pokazywanie w przestrzeni publicznej kobiet w rolach innych niż żony i matki czy używanie w języku (zupełnie w przypadku polszczyzny naturalnych dla niej) feminatywów. Wiechnik powołuje się tu Zofię Moraczewską, która twierdziła, że zmiana zaczyna się w słowie. Moraczewska uważała również, że obecność kobiet w polityce, może istotnie odmienić jej oblicze.

Tak pisała Zofia pod koniec życia w tekście, który nazwała swoim „testamentem” – cytuje autorka książki o pierwszych polskich parlamentarzystkach. - „[Potrzeba] nowego sposobu myślenia i uporczywej, długotrwałej – bardzo ciężkiej walki z rutyną i tradycją – która nauczyła ludzi od wieków wielbić przede wszystkim czyny zbrojne, bohaterstwo w walce z wrogiem, czym uświęciła i otoczyła aureolą proste morderstwo – zabijanie człowieka”. [źródło: Moraczewska Zofia, Mój Testament. Pisany do ogółu Kobiet Polskich w roku 1945, Wrocław 1946]. Moraczewska mówiła, że za dużo w polskiej polityce, w przekazie historycznym gloryfikowania konfliktów, przedstawiania wojny jako czegoś wielkiego i wspaniałego, śmierci w obronie ojczyzny jako najwspanialszego losu, a za mało jest przykładów pracy na rzecz zapobiegania konfliktom, nauki mediowania, prób zrozumienia

innych perspektyw zamiast narzucania własnej. I że to drugie właśnie polskiej polityce mogłyby zaoferować kobiety.

JAK MĘŻCZYŹNI URZĄDZILI NAM ŚWIAT

Kobiety dzielą ten świat z mężczyznami w proporcjach pięćdziesiąt na pięćdziesiąt. I są niedoreprezentowane. To zdumiewające, jak bardzo nie wykorzystuje się ich potencjału
Emma Watson



„Nie jestem feministką, ale...” – można często usłyszeć w dyskusjach o równości. Proponuję mały eksperyment. Rozejrzyjmy się wokoło.

Popatrz za okno, wokół swojego domu i wokół siebie. Jak wygląda droga wokół osiedla, nawierzchnia chodnika. Czy da się przejść swobodnie z wózkiem, na wysokich obcasach? Czy w ogóle da się przejść? Jak rozmieszczone są pasy dla pieszych? Czy przystanki autobusowe są blisko takich miejsc jak szpital, przychodnia czy placówki opiekuńcze?

Nie zawsze jest idealnie. Koszmarna kostka Bauma, przystanek pół kilometra od żłobka albo za wąski chodnik. Ktoś to kiedyś zaprojektował i statystycznie był to na pewno mężczyzna, który na co dzień porusza się samochodem, a dzieci widuje w weekendy. Cały transport jest dostosowany do infrastruktury związanej z zatrudnieniem, w którym na masową skalę kobiety uczestniczą dopiero od zakończenia II wojny światowej (i to nie we wszystkich

krajach). Nawet odśnieża się najpierw drogi, a dopiero potem chodniki. Klimatyzacja w miejscach publicznych ustawiona jest tak, żeby to mężczyznom było chłodno, a marzną kobiety; półki w supermarketach zaprojektowane są pod wzrost mężczyzn, choć zakupy statystycznie robią kobiety itp. Przesadzam?

Dopiero od bardzo niedawna coś w tym temacie zaczyna się zmieniać. Dzięki unijnym regulacjom i programom typu Dostępność + (np. każde nowe osiedle musi mieć już drogę, blisko sklep, a w pobliżu placówki edukacyjno-zdrowotne), nie ma mowy o patodevelopeperce bez myślenia o realnych potrzebach ludzi, to znaczy i kobiet, i mężczyzn. Do tej pory, kiedy projektanci myśleli o ludziach, mieli na myśli przede wszystkim mężczyzn. Niekoniecznie było to działanie celowe, tak po prostu było zawsze. Gdy od niedawna zaczyna się ten schemat kwestionować, zwraca się na niego uwagę, projektanci są zaskoczeni, otwierają im się oczy.

Dopiero od niedawna manekiny, które testują bezpieczeństwo samochodów nabrały przeciętnej wagi i wzrostu kobiety. W testach zderzeniowych w Stanach Zjednoczonych manekinów „żeńskich” zaczęto używać dopiero w roku 2011 roku, a w Europie dopiero w 2015. W obu przypadkach manekiny żeńskie oparto na danych antropometrycznych dotyczących kobiet, jednak z zastrzeżeniem, że należy ich używać „tam, gdzie są dostępne”, a jak nie są, to po prostu używa się tych mniejszych, choć przecież nie chodzi tylko o wzrost – kobiety mają inną masę mięśniową! Co prawda manekin „w ciąży” stworzono już w 1996 roku, ale testy z jego udziałem nadal nie są obowiązkowe ani w Stanach Zjednoczonych, ani w Europie. („Niewidzialne kobiety. Jak dane tworzą świat skrojony przez mężczyzn” Caroline Criado Perez, str. 238 – 244).

Projektanci Toyoty jako pierwsi wpadli na pomysł, żeby w ogóle zaprojektować samochód dla wygody kobiet i był to hit. Nie dziwi więc, że do dziś Toyota to marka najchętniej wybierana przez panie.

Przykłady można mnożyć i mnożyć. Wystarczy popatrzeć na rynek pracy – kobiety od ponad 50 lat uczestniczą w nim na masową skalę, a urlop ojcowski jest dopiero od niedawna, jakby te kobiety miały dzieci z dzieworódtwa!

Nawet w przypadku języka domyślnym jego użytkownikiem są mężczyźni – co w języku polskim jest wręcz groteskowe, gdy kobieta pisze o sobie, że jest członkiem stowarzyszenia albo dziennikarzem!

W praktyce wygląda to tak, jakby życie połowy ludzkości było ignorowane. Dobra i usługi są projektowane dla wszystkich, a de facto wychodzi, że są dedykowane mężczyznom. O ile w przypadku dostępu do dóbr luksusowych nie ma to aż takiego znaczenia (dlaczego torebki, które nosi się na rękę są takie ciężkie, a buty na obcasie takie niewygodne?), o tyle w przypadku diagnostyki i leczenia niektórych chorób, to już kwestia życia i śmierci.

Większość badań naukowych jest przeprowadzana na próbach złożonych wyłącznie z mężczyzn. Luki w badaniach na temat zdrowia reprodukcyjnego i kobiecych hormonów, a także ich wpływu na inne części ciała, są ogromne. Ból kobiecy jest ignorowany – przez tysiące lat wmawiano kobietom, że „ma boleć”.

Dlatego np. diagnozowanie kobiecych przypadłości jak dość powszechna endometrioza średnio zajmuje 7 lat! Niedawno w Polsce zostały zmienione przepisy dotyczące jej leczenia.

NFZ zmienił kwalifikację i nie refunduje już operacji, bo to choroba przewlekła i rzekomo można z nią żyć, a operacja kosztuje 30 – 40 tys.!

W 2006 r. prezydencja austriacka opublikowała przełomowy raport na temat zdrowia kobiet i problemów z krążeniem – okazało się, że lekarze w większości bagatelizowali problemy sercowo-naczyniowe u kobiet. Te umierały na zawał, bo lekarze nie zauważali u nich objawów, które są inne, niż u mężczyzn. Każdy widział na jakimś filmie jak zawał przechodzi mężczyzna – zgina się wpół i chwyta za okolice żeber, a kobiety mają zwykle duszności, ból brzucha, nudności i odczuwają ogromne zmęczenie.

Na choroby autoimmunologiczne choruje trzykrotnie więcej kobiet, niż mężczyzn, co ma związek z funkcją rozrodczą – są to niedawne, bo sprzed 20 lat, odkrycia.

Autyzm u dziewczynek jest niemal niewykrywalny, bo łatwiej się maskują i dostosowują do otoczenia, co też jest efektem socjalizacji w patriarchacie. Pewne niestandardowe zachowania dziewczynek są tępione, chłopcy mają więcej przyzwolenia na zachowania aspołeczne. „Chłopcy tak mają” – mówimy, całkowicie pomijając dziewczynki – mówi o tym świetna książka Doroty Kotas „Cukry”. Zaledwie 8 proc. dziewcząt z zespołem Aspergera uzyskuje diagnozę przed 6 rokiem życia, podczas gdy w populacji chłopców jest to aż ¼! Pojawiają się też dane świadczące o tym, że dziewczynki cierpiące na anoreksję mogą w gruncie rzeczy mieć autyzm, a mimo to w medycznych wytycznych dotyczących autyzmu nie ma słowa o odmiennych potrzebach kobiet!

Badania z lat 60-tych dowiodły, że testy psychologiczne dla obu płci były robione pod mężczyzn! „Kiedy więc kobiety nie pasują do standardów psychologicznych oczekiwań, zazwyczaj wyciąga się wniosek, że z kobietami coś jest nie tak” – wnioskowała Carol Gilligan w „Innym Głosie”. Nie było nic z nimi „nie tak” – po prostu kobieta, to nie mężczyzna i nie on powinien być „normą”.

Wykluczanie kobiet z prób klinicznych skutkuje tym, że leki neutralne, nie uwzględniają np. w ogóle tego, że kobiety mają cykl miesięczkowy, a prawdopodobieństwo wystąpienia skutków ubocznych jest zdecydowanie wyższe u kobiet, niż u mężczyzn i to o połowę. Dane amerykańskie i europejskie wskazują, że kobiety są częściej hospitalizowane z powodu niepożądanych działań leków.

Co ciekawe, badania na zwierzętach pokazały jak ważne jest przeprowadzenie próby na samicach i samcach – ten sam lek działa inaczej na obie płcie. Skoro tak samo jest w świecie zwierząt, dlaczego nadal na pierwszym etapie prób klinicznych jest tylko ok. 20 proc. kobiet?

Weźmy taki poród – Elizabeth Badiner w „Historii macierzyństwa” opisała jak dla wygody mężczyzn kobietom kazano rodzić na leżąco, mimo, że anatomicznie i fizjologicznie lepiej to robić w kucki. A śmiertelność i kobiet i niemowląt w położu spadła po tym, jak lekarze odkryli, że trzeba myć ręce przed i po badaniu lekarskim.

Po lekturze „Niewidzialne kobiety. Jak dane tworzą świat skrojony przez mężczyzn” Caroline Criado Perez, z której pochodzi wiele przykładów można naprawdę zwątpić w sens nauki. Jakim cudem w XXI wieku jest tyle luk w podejściu do zdrowia i bezpieczeństwa kobiet?

Przed wszystkim powinno być więcej kobiet w nauce – nie tylko STEM – jakiegokolwiek! Poza tym kobieca perspektywa powinna być uwzględniana w każdym badaniu! Udowodniono już, że uczennice lepiej sobie radzą z przedmiotami ścisłymi, jeśli na ilustracjach w podręcznikach widnieją przykłady kobiet.

Weźmy do ręki obojętnie jaką książkę do historii dla szkoły podstawowej – ile jest tam postaci słynnych kobiet? Jedna, dwie królowe, Joanna d’Arc i nasza Maria Curie Skłodowska. Czy faktycznie tak było, że kobiety nie odgrywały żadnej roli w naszej wspólnej historii?

Odgrywały i to bardzo dużą – wydziały gender studies czy studiów kobiecych mają temat do badań na dziesiątki, jeśli nie setki lat. Anna Kowalczyk napisała nawet o tym „Brakującą połowę dziejów”, której teraz powstaje druga część. Na polskim rynku niemalże co tydzień pojawia się jakaś pozycja typu „pierwsze kobiety taterniczki”, „pionierki reportażu” itp. A w ilu dziedzinach jeszcze nie odkryto jeszcze wkładu kobiet?

Big data opiera się na algorytmach, które – jeśli nie uwzględniają zmiennej płci, mogą fałszować wyniki. Informacja, dane, statystyki – czy wszystkie są rozbite na płeć? Nie, bo jak tłumaczą urzędy – dodatkowa zmienna to dodatkowy koszt i tam, gdzie nie trzeba, nie zbiera się takich danych. Generuje to różnego rodzaju zafałszowanie stanu faktycznego. Naczelnym przykładem jest to, że w Polsce – na tle innych krajów Unii Europejskiej – jest stosunkowo niska luka płacowa. Dlaczego tak jest? Otóż polski GUS przesyła dane do EUROSTAT-u z wylosowanych paneli zawodów – i tak, gdy w panelu znajdują się np. architekci czy budowlancy – kobiet jest tam niewiele, ale te, które pracują w tych zawodach są zazwyczaj kierowniczkami budów i zarabiają i tak więcej, niż przeciętny robotnik. Sprawdzenie każdego panelu zwodu byłoby za drogie, więc – żeby było sprawiedliwie – losują je. Wie o tym i polski GUS i EUROSTAT (osobiście zajmowałam się wyjaśnieniem tego „fenomenu” w polskim rządzie).

Kobiet nie ma nie tylko w podręcznikach do historii i pomnikach – nie ma ich na banknotach, w nazwach ulic czy parków. Nie ma wielu postaci kobiet, którymi można grać w gry. To, co jest uniwersalne i dla wszystkich tak naprawdę wyklucza połowę społeczeństwa i jest tylko dla (białych) mężczyzn.

I na koniec – kobiety na całym świecie wykonują większość nieodpłatnej opiekuńczej pracy – gdyby tak któraś międzynarodowa agencja odważyła się policzyć ile ona kosztuje, wyszedłby pokaźny wkład do PKB. Przecież gdy wynajmujemy opiekunkę do dziecka albo starszej osoby zależnej wiemy, że to kosztuje i że jest to czyjaś ciężka praca – dlaczego więc obarczamy nią głównie kobiety, nierzadko pracujące jeszcze zarobkowo? Dopóki system nie zauważy, nie wyceni i nie doceni niewidzialnej pracy kobiet, dopóki wszystkie luki w informacji, która jest podstawą badań naukowych i wszelkiego rodzaju projektów – czy transportowych czy architektonicznych nie zostanie zapełniona przez dane o kobietach – nie ma mowy ani o równości płci, ani o społeczeństwie dla wszystkich, czyli i kobiet i mężczyzn.

Cała nadzieja w dziewczynach

Generacja Z (iGen) czyli dzieci urodzone w latach 1995-2010 zostały już dobrze opisane i przez socjologów i opatrzone łatkami w mediach („są otwarci i twórczy, ale niełatwo przychodzi im skupienie uwagi na jednym zadaniu”). O ocenie przez nauczycieli i pracodawców jako „wybitnie roszczeniowe pokolenie” nie wspominając. W sumie trudno im się dziwić – to młode pokolenie, które co prawda wychowane pod kloszem i w dobrobycie, ale jednak zaliczyło szkołę online w czasie pandemii, ograniczenia wynikające z lockdownów niedługo potem – agresję Rosji na Ukrainę.

To dzieci, które wychował Internet i social media, a nie „Świat młodych” czy „Filipinka” jak mnie (kto pamięta druk wkłęsłodrukowy?). Ich rodzice doświadczyli fundamentalnych zmian w swoim życiu (upadek komuny, raczkujący kapitalizm, otwarcie granic, wejście w struktury międzynarodowe), a generacja Z za coś oczywistego uważa lot tanim lotem i płacenie blikiem. Córki z generacji Z nie mogą uwierzyć, że jeszcze niedawno ich matki wyciągały parasolki i malowały szminką znak błyskawicy na масечkach. Mimo, że edukacji seksualnej z prawdziwego zdarzenia nadal nie ma w polskiej szkole, o dostępności aborcji nawet nie wspominając, każda młoda dziewczyna zna Aborcyjny Drem Team czy załajkowała Ciocię Cesię w socialach, słowem – posiada wiedzę i możliwości których ich matki nie miały. Kiedyś nie było serii wydawniczej „Mali wielcy” ze słynnymi postaciami kobiet, nie było „Drugiej połowy dziejów” Anny Kowalczyk czy „Dam, dziewuch, dziewczyn” Anny Dziewitt-Meller i najnowszych „Łobuziar” Sylwii Chutnik. Nie było akcji społecznej „Wysokich Obcasów” „Silna jak dziewczynka”, ani czasopisma „Kosmos dla dziewczynek”. Jedynym powszechnie dostępnym wzorcem buntowniczką była Pippi Langstrump!

Jakie są młode dziewczyny, które właśnie kończą liceum albo zaczęły studia, postanowiło sprawdzić Europejskie Lobby Kobiet zapraszając najpierw młode dziewczyny do Brukseli na tygodniowy zlot aktywistyczno-feministyczny, a potem organizując pilotażowe warsztaty w kilku krajach: Bułgarii, na Litwie, Łotwie i w Polsce.

Warsztat *Przeskakujmy mury czyli warsztat o emancypacji, także własnej* odbył się w Krakowie, dzięki Muzeum HERstorii Sztuki MuHer i Stowarzyszeniu Współpracy Kobiet, NEWW Polska, a prowadziła go Sławka Walczewska, szefowa Fundacji Kobiecej Efka. Grupa kilkudziesięciu dziewczyn w wieku 15 - 30 lat była bardzo zróżnicowana – zapisując się nie trzeba było deklарować się ani jako działaczka, ani feministka. Z paroma uczestniczkami udało mi się przeprowadzić wywiady przed warsztatem. Interesowały mnie głównie sprawy, które są na agendzie Europejskiego Lobby Kobiet – czy znają sformułowanie gender mainstreaming czy miały lekcje o feminizmie albo czy znają swoje prawa w UE? Rozmowy były bardzo ciekawe, ale też miały smutną puentę – edukacji równościowej w szkole jak nie było, tak nie ma.



Dokładną definicję gender mainstreaming, czyli wprowadzania perspektywy równości płci do polityk unijnych z Art. 8 TFEU, znała tylko Marta Malinowska, która pracuje w Ośrodku Naukowo-Badawczym Problematyki Kobiet Uniwersytetu Łódzkiego i jednocześnie udziela się w Women on Web. Jej młodsza siostra, która była uczestniczką warsztatu i studiuje psychologię już tej definicji nie znała. Żadna, dosłownie żadna z nich nie miała zajęć o feminizmie czy równości w szkole – ani w podstawówce, ani w liceum. Czasami o emancypantkach i sufrażystkach wspomniano na lekcji polskiego przy okazji omawiania dzieł Bolesława Prusa czy Elizy Orzeszkowej. Możliwe, że spowodowane było to tym, że większość ich edukacji przypadła na czasy rządów Zjednoczonej Prawicy, faktem jest, też to, że podstawa programowa jest przeładowana i na wiele rzeczy nie ma czasu w ciągu roku szkolnego.

Wszystkie od małego miały przekonanie, że fakt, że są dziewczynami ma znaczenie, ale dlaczego tak jest i co z tym robić dowiedziały się albo z domu albo z komórki. Kilka dziewczyn deklaroowało na początku, że nie ma liberalnych ani lewicowych poglądów, po czym z rozmowy wynikało, że świetnie znają swoje prawa i wiedzą co zrobić w przypadku np. niechcianej ciąży... Te z kolei, które deklarowały się jako feministki, przekonania równościowe wyniosły z domu, a dosłownie wszystkie - wiedzę o feminizmie czerpały głównie z ... social mediów. Marta nawet pracę w Women on Web dostała dzięki temu, że studentka wystąpiła jej rolę z Instagrama o naborze do polskiego help desku.

Co nie znaczy, że taki dom uchronił je od wszystkiego.

1 na 10 kobiet w Unii Europejskiej doświadczyła cyberprzemocy od 15 roku życia. Za tą suchą statystyką stoi rzeczywistość, która wpływa na życie młodych kobiet i ich zdrowie psychiczne. Dziewczęta i kobiety, które doświadczają cyberprzemocy, często czują się zmuszone do

wycofania się z przestrzeni cyfrowej, co prowadzi do izolacji i utraty szans na edukację i karierę zawodową. – wynika z najnowszego raportu Europejskiego Lobby Kobiet. Potwierdzają to badania NASK „Nastolatki 3.0” z których wynika, że 40 % nastolatków doświadczyło wyzwisk w sieci, a co czwarty z nich był ośmieszany lub poniżany online.

W czasach mojej młodości można było doświadczyć plotek albo napisu na murze „Ania jest gupia (pisownia oryginalna)”. W 2008 roku stalker pisał listy do mojej ówczesnej szefowej, że jestem feministką i żeby mnie zwolniła po tym jak wystąpiłam w programie telewizyjnym o aktywizacji kobiet na rynku pracy. W Ministerstwie Pracy nawet z tego powodu się ze mnie podśmiewano, a Jolanta Fedak wręcz chwaliła się, że jestem „koncesjonowaną przez rząd feministką”. Prawo o stalkingu weszło dopiero w 2011 w ramach przygotowania do podpisania Konwencji stambulskiej. Kilkanaście lat temu była to nowość, dziś potrzebne są kolejne, nowe rozwiązania prawne, bo hejt w social mediach to istna plaga. Opluwanie i oczernianie jest tak powszechne, że trzeba mieć silny charakter, żeby wszystkich nieprzyjemnych komentarzy nie brać do siebie. Dziewczyny masowo zgłaszają administratorom portali wszelkie niechciane komentarze, blokują hejterów i do jakiegoś stopnia to działa, ale nienawiść w internecie to hydra o stu głowach – ucięta tu, zaraz pojawia się gdzie indziej. Gdy opowiadałam dziewczynom o nowej dyrektywie unijnej o przeciwdziałaniu przemocy wobec kobiet, wszystkie były bardzo zainteresowane fragmentem o cyberprzemocy. Co ciekawe, zapis o tym jest w Konwencji stambulskiej, ale dopiero fakt, że UE jako instytucja przystąpiła do Konwencji Rady Europy zdecydował, że taki przepis będzie musiał znaleźć się w prawie.

Ale nieprzyjemne komentarze na swój temat można przeczytać też w ... pracy. Marta przeczytała je w odpowiedziach jakich udzieliło grono pracownicze UŁ (!!!) na ankietę Ośrodka w sprawie wprowadzenia większej równości i inkluzyjności na uczelni. – *Zarzucono nam, że tacy ludzie jak my mają problem z zagłębieniem ludziom do majtek, radząc nam, żebyśmy zajęły się prawdziwą pracą!*

Na pytanie czy miały idolki i czy zmieniały się w czasie większość podaje przykłady które w większości muszą sobie wygooglować! Dziewczyny ewoluują razem ze swoimi nastoletnimi idolkami i idą wzmocnione dalej.

Jak byłam młodsza to wielki wpływ miała na mnie SoKo, wtedy też ważniejsze były dla mnie poezja, muzyka i raczej postacie popkultury. Później też Indya Moore – w ciągu roku przesłam z radykanego środowiska TERFów, do zupełnego przeciwieństwa i inkluzyjności – wyznaje szczerze Marta - A teraz życie bardzo zweryfikowało idolki „osiągalne” i to jest Nat Broniarczyk na pewno, Mieke Bal, którą miałam okazję ją poznać jakiś czas temu i Ana Mendieta, niestety pośmiertnie.

Podobnie jak większość dziewczyn – Marta jako nastolatka słyszała wielokrotnie „jesteś taka ładna, nie bądź feministką”. Myślę, że koleżki sami nie wiedzieli dokładnie co to znaczy, wystarczyło, że w ich przekonaniu był to komplement.



Fundacja Muzeum HERstorii Sztuki zaprasza:

PRZESKAKUJMY MURY

warsztat o emancypacji, także własnej

prowadzi Sławomira Walczewska

16.11.24 (sobota) 15:00

Sala Spotka,
Pałac Krzysztofory



zapisz się

Marta dostrzega duże zróżnicowanie wśród młodych dziewcząt. Polaryzacja, rozdrabnianie się na drobne, co powoduje, że ciężko np. zorganizować jakąś wspólną akcję typu w obronie Palestyny. Koleżanki mówią, że przecież kobiety w Izraelu czy Ukrainie też potrzebują wsparcia i na takim biciu piany się kończy, zamiast zrobić coś konstruktywnego.

Gdyby została ministra ds. równości w pierwszej kolejności zajęłaby się legalizacją aborcji, a dalej zajęłaby się kwestią przemocy seksualnej wobec kobiet. Wielokrotnie pomagała dziewczynom zgwałconym, których dowody były kwestionowane przez policję – sprawy nawet nie trafiały do prokuratury! – *Na pewno bym się zajęła tym jak działa naprawdę policja na szczeblu lokalnym, takiego nagromadzenia stereotypów płciowych przy sprawach o gwałt z jakim się spotkałam nie doświadczyłam nigdzie indziej.* Pomaga prywatnie i tylko najbliższym osobom, bo rozumie, że jest to sprawa delikatna i wymagająca dużo empatii i taktu. Aż trudno uwierzyć, że w swojej obecnej pracy znalazła się trochę z przypadku – najpierw szukała w instytucjach sztuki, ale bez powodzenia.



Nina Katka uczennica słynnej Topolówki w Gdańsku, zamierza studiować prawo, to jej marzenie od dzieciństwa. Zawsze gdy pyskowała w szkole, nauczyciele mówili „co ty jesteś? Adwokat?“, a ona odpowiadała zwykle „tak, adwokatką!”. Jest przewodniczącą Młodzieżowego Sejmiku Województwa Pomorskiego II i III kadencji, także udziela się w Młodzieżowej Radzie Miasta i GrowSpace. Obecnie przygotowuje się do międzynarodowej matury, ma za sobą wywiad który przeprowadziła z Robertą Metsolą w Europejskim Centrum Solidarności.

W czasie krakowskiego warsztatu jedną z omawianych ikon emancypacji była Olimpia de Gouges, która została stracona na gilotynie bo odważyła się zawalczyć w czasie Rewolucji Francuskiej o „kobiety i obywatelki”! Nina mi ją trochę przypomina, bo też walczy – zawsze widać ją na relacjach z Manif i ostatnio często pojawiała się w mediach, bo współorganizowała Tęczowy Piątek na Pomorzu. – *W końcu można stanąć przed mediami w rządzie z przedstawicielami kuratorium, więc trzeba korzystać – śmieje się. Jest otwarta, kontaktowa, słowa wypływa niczym serię z karabinu i nie słychać w jej głosie wahania.*

Wychowała się w liberalnym domu, gdzie mówiło się o polityce, chodziła z rodzicami na wybory i razem z młodszą siostrą ten duch prawnocześniwość chłonęły. *WośP, wolontariat, pierwsze demonstracje z rodzicami, marsze kobiet z rodzicami, wiem, że nie każdy ma taki komfort. Już w 6 klasie w dyskusji na religii używałam swobodnie słów typu „dyskryminacja” czy „feminizm” co doprowadzało zakonnicę do szału. W czasie pandemii na Teamsach miałam piorun. Po pierwszych zajęciach nauczycielka powiedziała mi, że ma co do tego „mieszane uczucia”, prawie parsknęłam śmiechem bo niby co to znaczy? Piorun mam do dziś. Z koleżankami dyskutujemy o kulturze gwałtu i patriarchalnym społeczeństwie które jest pełne stereotypów. Przykłady? Proszę bardzo: niedawno przez cały rok spisywałam seksistowskie teksty fizyka pod adresem uczennic i przekazałam je dyrekcji. Pan przestał tam pracować. Moja najlepsza przyjaciółka jest wybitnie zdolna, teraz jest na 4 rozszerzeniach, a słyszała od małego, że dziewczyny nie nadają się do nauki! Najbardziej jestem dumna z tego, że namówiłam koleżanki z podstawówki na organizację lekcji obywatelskich u siebie w szkole. Czy to dużo czy mało? Nie wiem ale nie przestanę tego robić.*

Czy mam jakieś autorytety czy idolki? Na pewno Ministra Kotulę, bo widziałam co robiła w czasie Czarnych Marszy i wierzę w jej sprawczość w rządzie. Na pewno cenię prezydentkę Gdańska Dulciewicz – dla mnie w ogóle to, że kobieta jest prezydentką mojego miasta jest bardzo ważne. Ale żadną z tych kobiet nie nazwałabym swoją idolką, bo nie wierzę w autorytety totalne – imponuje mi ich pozycja polityczna i droga, którą przeszły by w tym patriarchalnym środowisku zaistnieć.

Jakie wewnętrzne przeszkody pokonały dziewczyny do tej pory? Kilka z nich zdecydowało się na studia w innym mieście albo nie na kierunku aprobowanym przez rodziców – w każdym wypadku pokonywały własną niepewność czy sobie poradzą, niektóre podjęły w tym celu pracę. Dla jednej taką przeszkodą jest comiesięczne zmaganie z bólami menstruacyjnymi – wtedy wyzwaniem jest nawet podróż. O endometriozie pierwszy raz usłyszała nie od

ginekologa, a z rolki na Insta. Kilka dziewczyn wskazało uczestnictwo w Marszu Kobiet 3 października 2016 mimo obaw, ale jednak strach przed drastycznym ograniczeniem ich praw zwyciężył.

Wszystkie dziewczyny z którymi rozmawiałam są mobilne, znają przynajmniej jeden język obcy, większość albo była kilkakrotnie za granicą (głównie Erasmus, ale też często turystycznie) albo na studia wyjechała do innego miasta. Pokolenie Z cechuje szybka reakcja na zmiany – nauczyciele czegoś zabraniają? Ok, robimy protest. Kilu uczniów z Ukrainy nie mówi dobrze po polsku? Zorganizujemy wspólną zabawę i naukę przy okazji. To pokolenie, które jest nauczone, że każda jednostka się liczy i że mają w sobie sprawczość.

Na warsztacie padło kilkakrotnie, że prawa kobiet nie są dane raz na zawsze – wystarczy przypomnieć Afganistan czy Iran, ale też bliższą Turcję (która wypowiedziała Konwencję zwaną stambulską!). We wszystkich tych krajach kobiety kiedyś miały dostęp do edukacji i sfery publicznej, dopiero konserwatywno-autorytarne rządy ograniczyły ich funkcjonowanie. Sławka Walczewska przypominała też kilka znaczących postaci, dzięki którym globalny ruch emancypantek i sufrażystek w końcu wywalczył masowy dostęp do edukacji i sfery politycznej kobietom. Przede wszystkim Emily Davison, która wręcz oddała życie za to, żeby Brytyjki miały prawa wyborcze czy Kazimiera Bujwidowa, krakowianka, której Polki w dużej mierze zawdzięczają prawa do studiów wyższych.

Wszystkie Zetki mają *realistyczne* podejście do życia, twardo stąpają na ziemi, nawet Zuzanna Wróbel która niedawno rozpoczęła studia filozoficzne na Uniwersytecie Gdańskim. Chodziła z mamą na wszelkie feministyczne demonstracje jakie były, najpierw Manify, potem Czarne Marsze, świetnie orientuje się w tym że jej pozycja startowa w życiu jest o wiele gorsza od chłopaków – *różnica w zarobkach, brak aborcji...* - wylicza.

Zapytałam Małgorzatę Gałysz-Wróbel, mamę Zuzanny jaką widzi różnicę między sobą a córką. - *Ja się buntowałam, a ona nie. Ona ma innych rodziców, niż ja miałam, nie musi się przeciwko nas buntować. Plus dla mnie feminizm był oczywistą opcją w środowisku subkultury. W dzisiejszych czasach feminizm jest akademicki mam wrażenie albo popkulturowy i mainstreamowy. U nas był tylko niszowo-subkulturowy w zasadzie.*

Kim jest młoda feministka?

Oliwia Nizińska, absolwentka Wzornictwa Przemysłowego na Akademii Sztuk Pięknych w Gdańsku, której dzieciństwo naznaczyła kilkunastokrotnie książka o Marii Skłodowskiej-Curie, w której była poruszona tematyka praw kobiet i dzięki której później chodziła na Marsze Kobiet: *To osoba, która dostrzega nierówność płci w codziennym życiu i jest świadoma kultury, która na nią wpływa; kwestionuje normy społeczne, które utrwalają dyskryminację. Nie definiuje ich sam wiek, ale dynamiczne, ewoluujące podejście do rozwiązywania kwestii związanych z płcią we współczesnych kontekstach.*

Według niej brakuje wielu rzeczy: *równości w wynagrodzeniach, dostępu do praw reprodukcyjnych, brak powszechnej kompleksowej edukacji seksualnej, wciąż istniejące kulturowe stygmaty zniechęcają kobiety do mówienia o przemoc domowej czy seksualnej, gdzie system wsparcia nie zawsze działa oraz dyskryminacja osób lgbtq+.*

Wszystkie młode dziewczyny wymieniały dostęp do aborcji/brak edukacji seksualnej i prawa osób nieheteronormatywnych jako najważniejsze rzeczy, które powinny być na uregulowane w Polsce na cito.

Zuzanna ma za sobą doświadczenie 1.5 roku edukacji w chmurze, co jej dużo pomogło w uporaniu się z problemem z normalną szkołą. W szkole zajęć o feminizmie nie miała, za to już zajęcia o edukacji seksualnej - tak. Followuje ADT na Insta i doskonale wie, że aborcja dziś to już nie skrobanka, tylko pigułka. Jej zdaniem WDŻ powinno być obowiązkowe w szkole, bo w jej klasie prawie wszyscy z tego zrezygnowali właśnie dlatego, że była taka opcja. Uważa że brak edukacji seksualnej prowadzi do wielu dramatów i to powinno być uregulowane. Ma już za sobą pierwsze wybory, z rozmów po wyborach z mamą wie, że głosowały na tą samą partię.

A w którym momencie stykają się losy działaczek weteranek z młodymi dziewczynami, wchodzących w aktywistyczny świat?

W warsztacie uczestniczyła też i biernie (jako postać historyczna na fiszce) i aktywnie czyli we własnej osobie - Małgorzata Tarasiewicz, działaczka antykomunistycznej opozycji, pierwsza szefowa „Amnesty International” w Polsce i obecnie szefowa NEWW, której młodość przypadła na czasy socjalizmu. Wychowana przez silne kobiety, już w liceum w Gdyni dawała odpór totalitarnemu wychowaniu, nie zgadzając się na strój galowy przypisany dziewczynom w latach 70-tych. Na studiach odnalazła się w organizacji antykomunistycznej Ruch, Wolność i Pokój po rozczarowaniu NZ Solidarnością, wtedy tworem patriarchalnym aż do przesady – za stołem prezydialnym pamięta samych kolegów, którym dziewczęta robiły kanapki. Zawsze czuła, że coś jest nie tak z tym, że od dziewcząt oczekuje się, że będą swojego rodzaju tłem dla glorii męskiej.

Ówczesnie interesowało mnie jak zmienić w społeczeństwie podporządkowanie się systemowi władzy. Realizowałam nawet w liceum moje postulaty o nieposłuszeństwie obywatelskim w sposób bezpośredni. W III LO w Gdyni było coś tak zadziwiającego, że dziewczęta musiały nosić mundurki, takie w dodatku z marynarskim kołnierzem, z trzema białymi paskami, a chłopcy nie. Odmówiłam noszenia tego mundurka, bo powiedziałam, że to jest niesprawiedliwe. Pan od matematyki odmówił wpuszczania mnie na lekcje dopóki się nie złamię i nie włożę tego mundurka. Powiedziałam, że nie, w ogóle się nie złamię nigdy i mogę nie chodzić na matematykę. I potem oczywiście zaczął mnie wpuszczać...bez mundurka. – wspomina Tarasiewicz.

Swoje czasy w opozycji wspomina tak: *W anarchistycznym RWIP zaliczyłam okres bardzo twórczy, bo nauczyłam się redagować czasopismo, uczestniczyłam w zebraniach redakcji,*

mieliśmy swój gdański zin A Cappella, gdzie po raz pierwszy zaczęłam pisać o feminizmie. Tam też poznałam pierwsze feministki z Zachodu, które przyjechały spotykać się z kobietami z opozycji. Co prawda większość członkiń to były dziewczyny działaczy, ale było kilka niezależnych działaczek. Koledzy traktowali nas z pełnym szacunkiem i śmiało mogę powiedzieć, że panowała między nami równość!

Przysłuchiwałam się dziewczynom na warsztacie oczarowana, miały narzędzia, znały definicje, o których ja mogłam pomarzyć w ich wieku w totalitarnym państwie. Moim największym marzeniem było wyjechanie z Polski, otrzymanie paszportu, bo tu się dusiłam. One mają zupełnie inną perspektywę, są o wiele bardziej świadome niż ja w ich wieku. Słowo „feminizm” poznałam dopiero na anglistyce.

Podobnie mówi Sławomira Walczewska, prowadząca warsztat, również uczestniczka opozycji demokratycznej: *Gdy miałam 20 lat, rozpoczynałam studia na filozofii na UJ. Deprymujące było to, że naszymi wykładowcami byli sami mężczyźni, z nielicznymi wyjątkami. Jednocześnie moje koleżanki, studentki filozofii i innych kierunków humanistycznych, były bystre, czytane, po prostu świetne. Coś było bardzo nie tak, bardzo niesprawiedliwie, że te świetne studentki nie stawały się świetnymi profesorkami, lecz gdzieś po drodze znikwały. Czy to się zmieniło? I tak, i nie, jak słucham dziewczyn, które są ode mnie 40 lat młodsze i dziś studiują. Nadal musimy walczyć, ale zmieniają się dekoracje – teraz dziewczyny mogą robić o wiele więcej, nawet nie wychodząc z domu – wystarczy być aktywnym w social mediach.*

Ja w wieku nastu lat sprzeciwiłam się rodzicom i wyjechałam na studia do innego miasta, a wcześniej rzuciłam studia w Warszawie - żeby było ciekawiej, namówiona przez Jacka Kuronia, który mówił, że dziennikarką mogę zostać zawsze, ale dobrze, żebym zgłębiła wcześniej jakąś dziedzinę dogłębnie. UMCS-w Lublinie ogłosił rekrutację na filozofię kultury – na pierwszym roku poznałam Ann Snitow, która miała wykład o feminizmie i to było to! Na studiach, gdzie o Simone de Beauvoir czy Hannah Arendt mówiło się nie „filozofa” tylko „kochanka Sartra czy Heideggera” to było coś! Dziekan filozofii zasponsorował mi nawet Letnią Szkołę Feminizmu z pieniędzy wydziałowych (wiem co to gender, studiowałam w Ameryce, śmiał się) gdzie poznałam (wtedy) posłankę Izabelę Jarugę-Nowacką, a z koleżankami ze szkolenia znamy się do dziś! Zgłębianie feminizmu w ramach filozofii zafascynowało mnie do tego stopnia, że skończyłam na doktoracie, który kończyłam pracując jednocześnie w rządowej komórce ds. równości. Okazało się, że słowo gender którym się wtedy posługiwałam maniakalnie jest też jedną z horyzontalnych polityk Unii Europejskiej, do której niedawno weszliśmy i równość można, a wręcz należy realizować w polityce całego państwa. Ćwierć wieku później mamy do dyspozycji cały arsenał prawa wynikający z implementowania unijnych dyrektyw, coraz większą ochronę praw kobiet – ale nie zmienia się tylko to, w czym Unia Europejska nie ma kompetencji – aborcja, bo wchodzi w zakres ochrony zdrowia. Za rok do polskiego prawa wchodzi transpozycja nowej Dyrektywy o przeciwdziałaniu przemocy wobec kobiet, w której pojawiają się zapisy o cyberprzemocy, a także definicja traumy. Od lutego 2025 zmienia się definicja zgwałcenia. Projekt o związkach partnerskich jest przygotowany, niestety w obliczu zbliżających się wyborów prezydenckich

temat zostanie na razie odsunięty. Agora jest otwarta na Zetki – czy ta online czy na zwykłej demo(nstracji). Chciałabym wierzyć, że ich córki już nie będą musiały walczyć o to samo.

Tekst powstał w ramach projektu "Krajowe AGORA i programy mentorskie: nowe metody angażowania młodych feministek w podejmowanie decyzji i przywództwo MASF2024-001" realizowany przez Europejskie Lobby Kobiet w Polsce i Łotwie.



Koniec to zawsze nowy początek

Na koniec chciałabym napisać słowo pocieszenia, coś o nadziei na lepsze jutro ale w tyle głowy mam, że w przypadku praw kobiet nie można stracić czujności nawet na sekundę. Prawa raz nadane mogą być odebrane, dlatego tak ważne jest żeby urząd prezydenta w końcu sprawowała kobieta, a w sejmie zasiadało więcej niż 30 % kobiet.

Ważne jest, żeby młode dziewczyny interesowały się sprawami kobiet i jeśli jest taka potrzeba - aktywnie angażowały się w ich realizację. Jednym z takich przestrzeni jest właśnie AGORA¹¹ - cykl szkoleń i treningów dla młodych dziewczyn żeby je wesprzeć w aktywizmie. Idea narodziła się w Brukseli - w głównej siedzibie Europejskiego Lobby Kobiet i powoli rozprzestrzenia się na państwa członkowskie - do dziś podobne szkolenia odbyły się kilka razy w Polsce (Kraków, Katowice) a także w Bułgarii, Litwie i Łotwie.

Każde spotkanie to możliwość wymiany myśli międzypokoleniowej - na koniec zapytałam więc młodsze uczestniczki czy czegoś zazdroszczą starszym koleżankom?

Zuzanna Wróbel, studentka II roku filozofii na UG: *Szczerze mówiąc to nie zazdroszczę. Oczywiście każde pokolenie ma swoje trudności, ale nie powiem że urodziłam się w złych czasach i że nie podoba mi się możliwość korzystania z możliwości jakie zostały wywalczone przez kobiety przede mną. To same korzyści! I mam nadzieję, że uda mi się dodać do tych postępów i że jako pokolenie będziemy mogły przekazać pałeczkę następczyniom, ze świadomością zrobienia dobrej roboty!*

Patrycja Chlebuś-Grudzień, prezeska Muzeum Historii Sztuki: *Zazdroszczę starszym pokoleniom feministek możliwości skupienia się. Mam wrażenie, że kiedyś łatwiej było przeżywać rzeczy z pełnym zaangażowaniem, bez nieustannego bombardowania bodźcami. Wiele spraw wymagało cierpliwego czekania, a przez to wiązało się z większą ekscytacją. Zazdroszczę też tego, że nie trzeba było mieć opinii na każdy temat. Młodszym pokoleniom zazdroszczę z kolei i dostępu do wiedzy, których ja nie miałam na etapie dorastania. Internet*

¹¹ <https://womenlobby.org/agora/>

daje im szansę odnaleźć podobne sobie osoby, niezależnie od tego, w jakim środowisku dorastają. Zazdroszczę też świadomości oraz refleksyjności, którą widzę w młodym pokoleniu. Jednocześnie mam świadomość, że to są moje wyobrażenia – nie mogę być na ich miejscu, nie przeżyję świata ani sprzed dekad, ani tego, który należy do młodszych pokoleń... Ale właśnie dlatego moje „zazdrości” są formą podziwu i refleksji nad tym, jak różne doświadczenia mogą kształtować feministyczną drogę.



Sławka Walczewska, prezeska Fundacji kobiecej Efka: *Ja zazdroszczę jeszcze starszym, które zresztą w większości już dawno nie żyją, że tak fantastycznie potrafiły współdziałać. Nie miały tylu kanałów komunikacyjnych, co my dzisiaj, ale miały - nie wiem, co? Chyba wysokie kompetencje społeczne oraz determinację i konsekwencję. Młodszym zazdroszczę tej łatwości przemieszczania się, o której moje pokolenie mogło tylko marzyć.*

Małgorzata Tarasiewicz, prezeska NEWW: *Ja nie zazdroszczę niczego...Czuję dumę, że moje pokolenie utorowało drogę, dzięki czemu młodsze mogą działać w innych warunkach. Nie ma więc powodu do zazdrości, raczej do satysfakcji.*

